Nr. 5. Lwów. — Piątek dnia 8. Stycznia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Seweryna Op.
Jutro: Marcjanny.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58 | Długość dn. g. 8 m. 20
Zachód „ g. 4 m. 18 | Przybyło „ 1 minutę

Przegląd polityczny.

Wśród wesołych uroczystości, któremi w całych Niemczech obchodzono w niedzielę 25-lecie rządów cesarza Wilhelma jako króla pruskiego, ponurym tonem znów się odezwała sprawa wydalań i tym razem niezawodnie boleśnie dotknęła Niemców. *Ermländische Ztg.* (Gaz. Warmijska) doniosła, że do Licpergi (Heilsbergu) przybyli już pierwsi Prusacy wydaleni z Rosji. Jedni z nich przemieszkiwali na Litwie, inni w głębi caratu. mieli zatrudnienie i paszporta w porządku, — wydalono ich jednak, a jeśli wierzyć ich opowiadaniom, to wielu innych Niemców otrzymało nakaz opuszczenia Rosji po pierwszym stycznia według starego kalendarza. Jednym krzykiem oburzenia odezwały się pisma niemieckie, aż tu zabrzmiał karcący głos v. Bara, profesora prawa państwowego w Getyndze, który w wydanej przez się broszurze udowadnia, że parlament jest kompetentny do rozstrzygania o takich sprawach jak banicyjna akcja pruska „obrażająca uczucia nietylko niemieckiego narodu, ale zgoła całego cywilizowanego świata". Wara więc oburzać się Niemcom na czyny, do których sami pierwsi dali przykład. Rosja jest tylko pojętną ich uczennicą; wydalać więc poczęła przybyszów z nad Szprei, a swoich Niemców ciężką tłoczy dłonią. Ostatni gubernator-Niemiec w kraju Nadbałtyckim, Lilienfeld-Toal, musiał podać się do dymisji, a na jego miejsce mianowano p. Paszczenko, który był pomocnikiem Manasseina podczas jego inspekcji w tych gubernjach i odtąd zasłynął jako nieprzyjaciel niemieccczyzny. Jako taki, wnet po owej inspekcji, został gubernatorem Archangielska, gdzie Niemcy rej wodzili, mając w swych rękach cały morski handel, a teraz przeniesiono go do Rygi — w sam środek rosyjskiej niemieccczyzny.

Wszelako ta odwetowa akcja rosyjskiego rządu, może tylko pozornie nie mąci dobrych stosunków Petersburga z Berlinem. Cesarz Wilhelm uprzejmie przyjął hr. Adlerberga, w. ks. Włodzimierz w pruskim mundurze odwiedził ambasadora Schweinitza i prosił go imieniem cara o przesłanie jubilatowi gratulacyj, a rosyjskie oficjalne i półoficjalne dzienniki zamieściły artykuły, w których niemieckiego cesarza nazywają wypróbowanym przyjacielem Rosji. — Ks. Bismark, jeśli mu przykre wydalanie Niemców z caratu, także ma osłodę nielada: Ojciec św. dał mu najwyższy papieski order Zbawiciela, a ten niezwykły wypadek, że protestant i twórca ustaw majowych włoży na pierś katolicki order, tłómaczy *Vaterland* tem, że skoro cesarz Wilhelm, wydziękując się za załatwienie sprawy karolińskiej, udzielił kilku watykańskim dygnitarzom ordery pruskie, to dyplomatyczna etykieta zniewoliła Papieża do wywzajemnienia się. „Spodziewają się w Rzymie — dodaje *Vaterland* — że teraz kanclerz weźmie sobie za punkt honoru co rychlej zakończyć walkę kościelną."

Sejm pruski będzie otwarty 14 stycznia. — *National Ztg.* utrzymuje, że wnet po ukonstytuowaniu biura, rozpoczną się rozprawy nad wydalaniami, a przy tej sposobności po raz pierwszy od lat wielu Bismark weźmie udział w rozprawach sejmowych.

Wiadomo, że Niemcy wydalają nietylko Polaków, lecz w ogóle cudzoziemców. Otóż o tej sprawie, o ile ona dotyczy obywateli amerykańskich, piszą z Berlina do *Hamb. Nachr.*: „Według obiegających pogłosek porozumiały się w tej kwestji Niemcy z Ameryką. W czasie rokowań zawieszono wydalania; ale zapewne ulegną banicji ci, którzy dla uniknienia służby wojskowej w Niemczech, postarali się w Ameryce o prawo obywatelstwa, a potem dopiero wrócili. Postępowanie to zdradza tak jawnie chęć wyłamania się z pod służby wojskowej, że złemu inaczej zaradzić było niepodobna. Takim, którym nie można zarzucić uchylania się od obowiązku wojskowego dalszy pobyt w Niemczech wzbronionym nie będzie. — Tymczasem oświadcza *Koel. Ztg.*, że przebywający w Föhr Amerykanie otrzymali rozkaz opuszczenia Prus dnia 2 stycznia.

Freycinet oficjalnie przyjął mandat złożenia gabinetu, który ma się podobno składać z kilku członków ministerjum brissonowskiego, z oportunisty Spullera i jeszcze z kogoś należącego do centrum lewicy. Nikt z radykałów nie dostanie teki, ale jeden z nich zostanie podsekretarzem stanu. Na to, jak utrzymują, przystał Clémenceau i przyrzekł Freycinetowi nie robić trudności. Wnet po otwarciu parlamentu, Grévy, chcąc swą powagą wesprzeć gabinet, a zwłaszcza przyjaciela swego Freycineta, wystosować podobno zamierzył orędzie do Izby. Uważają to jako krok bardzo niezwykły w praktykach republikańskich.

W dzień N. Roku odbyła się w Dublinie instalacja nowego lorda-majora, którym obrano Sullivana, wielkiego zwolennika i przyjaciela Parnella. Uroczystość instalacyjna zamieniła się w olbrzymią manifestację narodową. W setnych mowach wyrażono przekonanie, że jeszcze w tym roku stanie osobny parlament irlandzki. Wczoraj odbyło się w Dublinie pod przewodnictwem Parnella zgromadzenie, na które przybyli delegaci od wszystkich gmin irlandzkich.

Rokowania pokojowe między Turcją, występującą w imieniu Bułgarji, a Serbją jeszcze się nie zaczęły, bo lubo obie strony już naznaczyły pełnomocników, to jednak nie obrano jeszcze miejsca, w którem rokowania będą się odbywały. Swą dobrą wolę król Milan zaznaczył tem, że 190 rozbójników bułgarskich, schwytanych z bronią i osądzonych na śmierć, kazał uwolnić i odesłać do Bułgarji.

Korespondencje.

Warszawa 4. stycznia.

(*P*) W pierwszej tegorocznej korespondencji godzi się rzucić okiem na rok ubiegły. I cóż w nim widzimy? Wszystko po dawnemu, żadnej odmiany w systemie rządowym i w życiu społecznem, które w ramach tego systemu kołatać się musi. Nam nic nie wolno, lecz komuż wolno? Ah, wszystkim, tylko z tej wolności korzystają jedni Niemcy. I oto na serjo już powstaje u nas kwestja niemiecka.

Pani Hurkowa nie chce, więc p. Hurko nie pozwala dziennikom naszym pisać o rozwielmożnianiu się Niemców, o przerażającym postępie germanizacji. W Petersburgu, w Moskwie, Kijowie wolno prasie ostrzegać publiczność przed *Drang nach Osten*, wolno nawet żądać wypędzenia Niemców, — u nas inaczej; my nie mamy nawet prawa regestrować sukcesów niemieckich, bo... tak chce pani Hurkowa.

Rolnictwo w upadku, ale ziemianie walczą do upadłego, a nie opuszczają swych zagród. Więc niezałatwiona kwestja serwitutów nie zdołała zabić polskiej własności. Potrzeba tedy było uderzyć w nią z nowej kolubryny i oto zniesiono Bank polski. Ci, co nie przeniknęli jeszcze do głębi zamiarów rządowych, wystąpili z projektem założenia prowincjonalnych kółek rolniczych — ostro im nakazano „nie bawić się w projekta." Inni, widząc demoralizację, szerzącą się po wsiach: pijaństwo, gry hazardowe, próżniactwo, poczęli zakładać gospody, a szynki znosić, poczęli propagować wstrzemięźliwość; — gospody kazano pozamykać, a stowarzyszenia wstrzemięźliwości rozwiązano.

Klasa rzemieślnicza w nędzy. Dla dopomożenia jej powstał projekt związku kredytowego miast; — rząd zakazał dyskutować nawet o czemś podobnem.

Swojski przemysł fabryczny kapituluje przed świeżo importowanym z Niemiec. Aby go podźwignąć, dodać mu odporności, zamierzono po zniesieniu banku polskiego założyć prywatną wielką instytucję finansową. Znalazły się już kapitały, zaczęto nawet układać statut, wtem rząd się odezwał: nie wolno!

Ze szkół wyrzucono ostatnich profesorów Polaków i zaczęto myśleć nad tem, żeby i w seminarjach duchownych prawosławni byli nauczycielami.

Oto w kilku rysach nasz roczny bilans.

A tymczasem jakże się Niemcom dzieje? Nie wspomnę o Łodzi, zdawna niemieckiej, i przemilczę o Warszawie, gdzie już na każdym kroku słychać pruski szwargot. Nasi amatorowie nieczynnego spokoju mówią, patrząc na niemczącą się Warszawę: „jakoś to będzie, spolszczymy szwabów!" Daj Boże, ale ja tej nadziei nie mam.

Nie mam jej, bo już nas wiele razy zawiodła, a ostatnią razą oto z tym napływem Niemców. Kiedy się on zaczął przed ośmiu laty, wtedy pierwszorzędni publicyści dowodzili, że nietylko nic złego nie grozi, ale owszem, wiele się z tego napływu dobrego wywinie, bo ostatecznie z tych Niemców będą Polacy.

Spojrzymy na linją drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Wzdłuż niej stoi las kominów — to wszystko fabryki niemieckie; tam ludność, książki, dzienniki, mowa — wszystko niemieckie. To już nie nasz pas ziemi.

Ale stosunkowo on mały. Tuż obok jest jednak znacznie większy. Spojrzmy na okręg siedlecko-sosnowicki; tam także las kominów i niezliczony tłum Niemców, a Polaka znajdziesz jeszcze tylko pod słomianą strzechą, choć i to nie wszędzie.

Górniczy okręg siedlecko-sosnowicki — to kątek nadzwyczaj hojnie uposażony od przyrody. Kopią tam znakomity węgiel kamienny, rudę żelazną i cynkową, glinę porcelanową i fajansową, przeróżne gatunki kamienia; płyną tam strumienie wody czystej, nie wapiennej; — rola piękna i łąki doskonałe. Przed laty ośmiu rządowa administracja górnicza eksploatowała tam bogactwa ziemi i pewnego razu przyszedłszy do przekonania, że się nie opłaca ta eksploatacja, sprzedała całą swą ziemię, dawną polską własność koronną, Niemcom. Pierwsi pionierzy niemieccy byli tam v. Kramst, hrabina Renarowa i hr. Eilenbourg; za nimi wnet przyszli inni i — o, dziwo! — okazało się, że dobywanie węgla, żelaza, cynku daje ogromne dochody. — Znaleziono niebawem nowe pokłady tych skarbów i oto ogromne obszary ziemi przeszły w ręce Schöna, Dietel'a, hr. Hugona v. Donnersmarka i innych.

Po wojnie tureckiej, kiedy spadł kurs rubla, a podniesiono cło i kazano je płacić w złocie, fabrykanci pruscy i sascy przenieśli swe fabryki na tę stronę granicy. Powtarzam p r z e n i e ś l i, bo tylko budynki nowe zbudowali, a całe wewnętrzne urządzenie przetransportowali z tych fabryk, które były za granicą, a które teraz musiały stanąć z tej strony granicy wskutek owego podwyższenia cła i płacenia go w złocie. Krótkowidzowie myśleli, że to naturalnym sposobem tak się wzmaga przemysł Królestwa, nie zastanowił ich nawet ten fakt, że naturalny wzrost nie może być tak szybki, jaki się np. okazał w bendyńskim powiecie piotrkowskiej gubernji, gdzie przemysłowa produkcja w ciągu jednego roku zwiększyła się o 50 milionów rubli, — dziś już dla nikogo nie tajno, że ten kąt Królestwa w ciągu ośmiu lat zupełnie został zniemczony. Ta okolica bawi oko mnóstwem kominów fabrycznych, dobremi drogami, pięknemi domkami, ale lud tam obcy panuje, wszędzie słychać mowę obcą.

Dla Niemców Królestwo jest krajem obiecanym. My jesteśmy skrępowani, oni — wolni; my nie mamy żadnego kredytu, — oni mają go tani w Berlinie. Nam nie wolno kupować ziemi dawniej koronnej, dziś rządowej: — im wolno; my płacimy grube podatki, — oni płacą tylko po 2 ruble roczne paszportowego; nam nie wolno założyć żadnego kółka, nawet towarzyskiego — oni zakładają w e r e i n y; nam nie wolno mieć nawet strzelby myśliwskiej — im

wolno nosić oręż, a to z tego względu ważne, że ci Niemcy to wszystko ladwerzyści pruscy i na naszej ziemi w święta odbywają rodzaj musztrów — sam te zabawy widziałem. Wreszcie, nam nie wolno wznieść żadnego zabudowania, krom zwykłych chłopskich budynków, bliżej jak 875 sążni od granicy — Niemcom wolno budować fabryki tak blizko granicy, że tylko wązka droga zostaje, wskutek czego robotnicy z tych fabryk codzień wracają do domu, za granicę, nie biorąc paszportów, lecz tylko dwutygodniowe przepustki, za które się nic nie płaci. Więc nie tylko społeczeństwu, ale nawet państwu nic nie daje ten obcy robotnik.

Cóż tedy widzimy? Polacy skrępowani, ruszyć się nie mogą. Rosyjscy urzędnicy depczą nas nogami i gospodarują jak baszybożuki; który z nich się wzbogaci — wynosi się natychmiast. A cały kraj wydany dzieciom króla pruskiego.

Związani, patrzymy na ten stan rzeczy i tak nam się przedstawia moralna jego strona:

Rosjanie tu i Niemcy stoją przeciw siebie, a ci i owi chcą ten kraj mieć swoim. Któż zwycięży, jeśli my ciągle będziem związani?

Po stronie niemieckiej widzimy cel wytknięty, jasne zrozumienie narodowego zadania, szeregowanie się ścisłe, solidarność i zarozumiałość dochodzącą do bezczelności.

Zaś po stronie rosyjskiej spotykamy brak wszelkiego pojmowania zadań caratu, brak celu, krom jednego: napełnić kieszenie i uciec, aby gdzieś nad Wołgą spożywać owoce swej *dziejatielskiej* pracy w Polsce.

A my, choć skrępowani, czyż nie moglibyśmy otrząsnąć się z apatji, lenistwa, wady niewspierania bliźniego w jego przedsięwzięciu, niechęci do łączenia sił, zamiłowania do życia nad stan, wreszcie, z niesłychanego strachu przed wszelkiem ryzykiem ekonomicznem i z przechodzącej wszystko uległości bezprawiu, nawet strażnika ziemskiego, nawet pisarza gminnego.

Ach, gdybyśmy hartowniejsi byli bodaj o jeden włos, jeszcze możebyśmy nie potrzebowali obawiać się niemieckiego potopu!

Z Kamieńca Podolskiego w grudniu.

(Z obszernego listu, który otrzymaliśmy od sz. naszego korespondenta, podajemy niektóre ustępy, mogące i naszych czytelników zainteresować. Przyp. Red.)

„...Ogół strat, wyrządzonych przez okropne słoty, trwające przez cały przeciąg zbiorów, nie jest prawie do obliczenia. Straty są jednak bardzo różne i dziś dopiero pokazało się, że gospodarstwa przy silnym inwentarzu roboczym, energicznej administracji i racjonalnym rozkładzie folwarków, bardzo mało w stosunku do innych ucierpiały.

Znam jednak folwarki, na których z powodu niedbalstwa, lub braku sprzężaju, 50% zbiorów przepadło tj. zgniło, lub zrosło na pniu, lub w kopach.

Najmniej ucierpiały gospodarstwa włościańskie. Jakby instynktem jakim wiedziony, nasz chłop zbierał w tym roku na gwałt, nie dając się skusić choćby największą ceną do porzucenia swoich zbiorów. Równocześnie ze żniwami zwożono zżęte zboża do toków tak, że nawet pierwsza słota (w połowie lipca starego stylu) zastała zboża włościańskie prawie zupełnie zebrane i zwiezione.

Przeciwnie zaś gospodarstwa żydowskie słota tegoroczna podcięła strasznie. System gospodarowania żydowski potrzebuje bezwarunkowo donajęcia sprzężaju, tymczasem zadanie to było prawie niewykonalne w tym roku. To też setki tysięcy kóp pszenicy, należącej do żydów, lub do ludzi gospodarujących po żydowsku, gniły po polach aż do końca sierpnia. Dopiero po 25-ym sierpnia przystąpili żydzi do młócenia w polu wprost z kóp parowemi młocarniami. Jakie to ziarno? — Łatwo się domyśleć, ale zawsze się sprzedaje i robi to, że zupełnie deprecjonuje naszę pszenicę na targach zagranicznych, — wyrabiając opinję, że cały zbiór pszenicy w naszych prowincjach jest takim, jak ta najwcześniej na targach zjawiająca się w tym roku zrosła żydowska pszenica.

Następstwem tego mniemania jest to, że kupcy zagraniczni nie kupują bezwarunkowo większych partji pszenicy, jak to robić zwykli w dawnych latach, ale czekają na dostawienie tej pszenicy do Wołoczysk, Husiatyna lub Odessy i kupują dopiero po dokładnem obejrzeniu tam każdego wagonu. Naturalnie, że sucha pszenica osiąga cenę około 25% wyższą od mokrej.

Pod innemi względami zastój handlowy posunięty jest do niebywałego dotąd *maximum*: bydło, owce, trzoda chlewna są prawie bez wartości i ztąd wytworzył się jakiś dziwny stan martwoty ekonomicznej i wyczekiwania czegoś lepszego... Dzierżawca dajmy na to, którego bilans przedstawia się w ten sposób, że ma tyle ciężarów, ile wart jest jego remanent uważa się jeszcze za coś dobrego, bo wielu innych ma więcej długów od całego swego majątku — mimo tego nikt ich nie ruguje (chociaż tenuty najczęściej nie płacą), wierzyciele cierpliwie czekają, obiecując sobie, że gdy pszenica poskoczy do rubla lub wyżej, to wówczas odbiorą swoje należności z procentami.

Aby przedstawić wam różnicę w zyskach dzierżawnych dziś a lat temu sześć, a przytem wykazać, że położenie nie jest zupełnie rozpaczliwem, mimo upadku cen — przytoczę dwa rzeczywiste bilanse roczne przepisane z księgi kasowej dobrze mi znanego gospodarstwa — a mianowicie bilans z r. 1879 i 1884. W r. 1879 uzyskano za pud pszenicy rubel 25 kopiejek, w r. 1884 tylko 75 kopiejek.

Bilans z roku 1879.

Dochód.

1) Za sprzedanych 5600 pudów pszenicy po 1 r. 20 kop.	4320·—
2) 30.711 pudów buraków po 10 kop.	3071·—
3) 760 pudów żyta po 60 kop.	450·—
4) 660 pudów rzepaku a 1 r. 32 kop.	871·20
5) ze sprzedaży nadliczbowego remanentu	389·—
6) 180 pudów bobiku na nasienie a 1 r.	180·—
7) 60 pudów nasienia koniczyny a 6 r.	360·—
8) 42 pudów nasienia buraków a 4 r.	168·—
9) 76 pudów siemienia konopnego a 1 r.	76·—
Suma dochodu	9885·20

Rozchód.

1) Tenuta dzierżawna a 4 rub. morg	2400·—
2) robocizna folwarczna	2638·95
3) wypłata zasług służbie	600·—
4) amelioracje rolne i utrzymanie budynków	288·17
5) materjały surowe, narzędzie rolnicze, najęcie maszyny parowej	616·72
6) dokupno inwentarzy żywych	294·95
7) asekuracje budynków i zboża	155·—
8) dokupno owsa dla koni, żyta dla ludzi i nasion	369·94
9) faktorne, gratyfikacje, nieprzewidziane wydatki	75·50
10) procent od 9.368 rubli wkładowego kapitału	936·80
11) koszt utrzymania zarządającego	300·—
Suma rozchodu	8687·80
Czystego zarobku na gospodarstwie	1197·40
	9885·20

Przypatrzmy się teraz jaki był w r. 1884 bilans tego samego folwarku, w którym wydajność i urodzajność ziemi zwiększyła się przez pięcioletnie dobre gospodarstwo.

Dochód.

1) 7400 pudów pszenicy a 75 kop.	5550·—
2) 22576 „ buraków a 12 kop.	2675·12
3) 1328 „ żyta a 55 kop.	720·—
4) 900 „ lnianki a 1 rub. 4 kop.	936·—
5) 60 „ nasienia konicz. a 6 r.	360·—
6) 120 „ siemienia a 1 rub.	120·—
7) 50 „ nasienia buraków a 5 r.	250·—
8) z bydła, świń itd.	190·—
Suma dochodu	10801·12

Rozchód.

1) Tenuta dzierżawna*)	3000·—
2) robocizna najęta	2872·40
3) opłata zasług służby folwarcznej	682·—
4) utrzymanie rowów, płotów i budynków	107·12
5) wkład w utrzymanie i podniesienie remanentów żywych	113·88
6) asekuracja budynków	76·58
7) materjały surowe, najęcie młocarni parowej	467·—
8) faktorne, gratyfikacje i nieprzewidziane wydatki	48·80
9) 10 procentów od kapitału wkładowego 11.800 rubli	1180·—
10) utrzymanie zarządzającego	300·—
Suma rozchodu	8647·58
Czystego zarobku na gospodarstwie	2153·54
	10801·12

Przedstawiając te dwa bilanse, muszę dodać, że rok 1879 był drugim rokiem gospodarstwa na zniszczonym i wyjałowionym majątku — rok zaś 1884 był siódmym. Że w czasie tym folwark ze stanu ruiny, jako następstwa rabunkowego gospodarstwa, doszedł do stanu zupełnie dobrej i racjonalnej uprawy, a dostatecznie nawożony, zdwoił prawie siłę urodzajności ziemi, tak, że gdy w latach 1878—1879 średni urodzaj z morga wynosił od 25 do 30 pudów pszenicy, to już w latach 1884—1885 średni urodzaj doszedł do 50 i 60 pudów z morga.

*) W roku 1881 odnowiony kontrakt dzierżawny, i z powodu wysokich cen na produkta, podniesiono cenę dzierżawną z 2400 na 3000 rubli.

---

105)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

— Panny Benoit od bardzo dawna tu nie mieszkają — rzekła, patrząc ostro na jej twarz starannie zasłoniętą. Najmłodsza, Paulina, wyszła przed siedmiu laty za piekarza do Rouen, a z tą, co to ją nazywano dużą Elżbietą, ożenił się jakiś Anglik i zabrał ją z sobą do Londynu wraz z jej kuzynką Antosią.

Wszystko to stało się już bardzo dawno. Stokrótka stała w milczeniu, oparta o drzwi zabrudzone, czując, że ją resztki sił opuszczają. — Drżała na całem ciele i myśli jej się mąciły. Gdzież tu można było myśleć o szukaniu tych opiekunek w Rouen, albo w Anglji, skoro miała kilka franków całego zasobu i zaledwie mogła utrzymać się na nogach?

— Czy nie słyszałaś pani czego ostatniemi czasy o pewnej kobiecie, która długo mieszkała w tym pokoju?—rzekła po chwili, wskazując okna wychodzące na dziedziniec, z których widać było teraz kilka doniczek z kwiatami. Ale ona pewnie oddawna już nie żyje.

— Czy pytasz pani o matkę Lemoine?—zapytała.

Stokrótka skinęła głową.

— Ona wcale nie umarła i ma się wybornie, mogę panią zapewnić. Dowodem tego, że może całemi nocami chodzić za zbieraniem gałganów, bo to jej teraźniejsze zajęcie.

— Więc ona żyje i jest teraz gałganiarką?—Biedna istota!

— Co prawda, nie bardzo to rozkoszne zajęcie, ale biorą się ludzie i do niego. Matka Lemoine musi mieć z jakie lat ośmdziesiąt. Była na tem podwórzu nie dalej, jak miesiąc temu; wie, że ją tu poczęstuje ktoś zawsze wódką przez pamięć dawnych czasów, więc często do nas zagląda. — Zgięta jest teraz w kabłąk, a taką ma twarz pomarszczoną, że aż strach na nią patrzeć, ale jest przy życiu i tak krzepka, jak my obie.

Żyła więc dotychczas owa niegodziwa stara, która tak srodze niegdyś udręczała Stokrótkę, że ją wreszcie do ucieczki z domu doprowadziła; a teraz przyszło do tego, że ona za jedyną ma nadzieję znaleźć przytułek u tej babki, z którą wiązały ją smutne wspomnienia dziecięcego sieroctwa i zaniedbania. Gdzieżby indziej pójść mogła? Chyba do szpitala, a i tam nawet nie uznanoby jej pewnie za dosyć chorą, aby do pomieszczenia w nim miała prawo.

— A czy wiesz pani, gdzie teraz mieszka matka Lemoine? — spytała.

— Przebywa w miejscu będącym siedzibą większej części paryskich gałganiarzy.

— Może na ulicy Świętej Małgorzaty?

— O nie; daleko dalej, bo w pobliżu Clichy, w tak zwanym Słonecznym Grodzie.

— W Słonecznym Grodzie, powiadasz pani?— powtórzyła słabym głosem Stokrótka—myślę, że się potrafię o to miejsce dopytać.

— Dla czegóżby nie? Wszak masz pani przecie język w gębie—odpowiedziała szorstko stróżowa, mało usposobiona do uprzejmości względem osoby nie wyglądającej na to, aby za nią mogła zapłacić. — Byleby pani doszła do Clichy, tam już każdy wskaże ci drogę do Słonecznego Grodu.

Podziękowawszy jej, Stokrótka odeszła, zwracając kroki we wskazanym sobie kierunku. Nie mogła jednak iść długo, upadając prawie ze znużenia; siadła zatem do omnibusu, która ją podwiózł spory kawał drogi za kilka soldów i wieczorem około dziewiątej godziny dostała się do celu swej wędrówki. Właśnie w tej porze gałganiarze wychodzili ze swych nędznych domostw, i długim szeregiem ciągnęli ku miastu, świecąc wśród pomroki latarkami swojemi, jak świętojańskie robaczki.

Stokrótka podniosła woalkę i patrzała na nich, stojąc przy drodze. Oni także spoglądali na tę bladą i wiotką postać, wyczekującą tu kogoś wyraźnie. Kobiety zwłaszcza, przypatrywały się jej ciekawie, przechodząc zwolna koło niej; niektóre coś pomrukiwały jedna do drugiej, zapewne przypominając sobie dawniejsze czasy. Stokrótka z politowaniem patrzała na te przestarzałe twarze, szukając pomiędzy niemi tej, której poznać nie była pewna. Prawie wkońcu owe-

Zastanowiwszy się nad tymi dwoma bilansami, musimy przyjść do przekonania, że gospodarstwa nasze mimo bardzo trudnych warunków, utrzymywać się nadal, a nawet zyski dość znaczne przynosić mogą. Naturalnie, że nie takie, jakie były udziałem rolnika w roku 1882, gdzie przy urodzaju od 50—80 pudów pszenicy z morga brano po 1 rubel 10 kop. do 1 rubla 25 kop. za pud. Dziś o tem potrzeba zapomnieć i pracować nad utrzymaniem się przy gospodarstwach, bo likwidacja przy dzisiejszej taniźnie i stagnacji, równa się rozmyślnej ruinie, czyli samobójstwu ekonomicznemu.

Dwie deski ratunku dla zagrożonych gospodarstw widzę — a temi są po pierwsze: zamienienie długów lichwiarskich na nisko procentowe pożyczki z dłuższym terminem, — ratami jednak spłacać się mające, po drugie: zawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych z konsumentami produktów, wytwarzanych przez nasze gospodarstwa, by uwolnić się od pośrednictwa kupców żydowskich, którzy po dziś dzień są jedyną nicią, wiążącą nas jako producentów z handlową Europą.

Co do pierwszego, to dotąd tylko na gorsze zmieniło się. Bank państwa zamknął na przyszłość kredyt dla rolników na handlowe, dwoma podpisami opatrzone weksle, a pragnie zamienić je *sola-wekslami*, które są krótkoterminowym hipotecznym kredytem. W teorji może to i dobrze, ale nie wiemy, jak to będzie w praktyce. Dotąd do kamienieckiej filji państwowego banku podano jednę tylko deklarację o kredyt na solo-weksle. Podał ją człowiek zamożny, właściciel majątku, który z remanentami i zagospodarowaniem wart jest około 150.000 rubli, nie obciążony długiem bankowym, — oprócz tego wszystkim wiadomo, że właściciel tego majątku ma kapitały, ulokowane u krewnych i znajomych, których odbierać w tak krytycznych czasach nie życzyłby sobie.

Otóż człowiek w podobnych warunkach zostający podał deklarację o otworzenie mu kredytu na 18.000 rubli na solo weksle, tymczasem komitet oświadczył mu, że nie może otworzyć wyższego kredytu nad 6.000 rubli — z czego naturalnie pan N. nie chciał korzystać i ukłoniwszy się pięknie pożegnał n o w y komitet z obcych, zamiejscowych żywiołów złożony. Jakiegoż więc kredytu spodziewać się mają ludzie, na majątkach których ciężą długi hipoteczne ziemskich banków, a oprócz tego długi prywatne wysoko procentowe, których by się pozbyć pragnęli właśnie za pomocą zaciągnięcia pożyczki w banku państwowym? Zdaje mi się, że właśnie teraz byłaby pora do powrócenia napowrót do proponowanego ongiś przez ś. p. Wacława Giżyckiego, a przez p. Zygmunta Leśniewicza tak propagowanego „Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemiańskiego". O ile sobie przypominam odnośna ustawa jest już przez ministerjum zatwierdzona i nie pozostaje nic innego jak w czyn ją wprowadzić.

Biorąc na uwagę ilość kapitałów, którą jako własność naszych panów i zamożniejszej szlachty spoczywa w kasach bankowych — i zliczywszy ilość pieniędzy żydowskich, które jako długi lichwiarskie ciężą na majątkach szlachty — bezwarunkowo musimy przyjść do przekonania, że towarzystwo wzajemnego kredytu, któreby umiało przyciągnąć choćby jednę trzecią część tych nieużytecznie dla kraju leżących kapitałów, potrafiłoby uratować tych wszystkich, którzy jeszcze są do uratowania.

Co do drugiej deski ratunkowej t. j. bezpośredniego zetknięcia się producentów naszych prowincji z konsumentami zachodniej Europy — to na tej drodze musi się zrobić coś koniecznie, i to jak najrychlej. Karmić takiego pasożyta jakim są k u p c y - p o ś r e d n i c y w handlu zbożowym można było wówczas gdy gospodarstwa przynosiły po trzydzieści do czterdziestu procentów czystego zysku od wkładowego kapitału.

Dziś zaś gdy nadwyżka kilko-kopijkowa stanowi częstokroć o całym dochodzie zaniedbanego gospodarstwa — ustępować właśnie tę nadwyżkę kupcowi, który w dodatku nie ryzykuje nic, bo wrazie spadku ceny nie weźmie produktu, to na to potrzeba być więcej jak leniwym, bo w całem tego słowa znaczeniu zaślepionym a nieopatrznym.

Dla uniknięcia pośrednictwa żydowskiego zawiązały się dwa domy handlowo - komisowe z polskiemi firmami. Jeden w Wołoczyskach p. J. Zieleniewskiego, drugi w Husiatynie i Kamieńcu p. Zagrajskiego. Obie firmy uczciwe i wzbudzające zaufanie, ale mimo tego nie wiele mają zajęcia. Widocznie wysyłanie zboża do takiego domu komisowego, przedstawia dla nieprzyzwyczajonego do tego rodzaju szlachcica tak znaczne trudności, że ani rusz nie może się na to zdecydować.

Uwzględniając to wrodzone lenistwo i wstręt do najdrobniejszego choćby zajęcia się handlem — prawdziwie, że wierzyć nawet nie mogę w powodzenie spółki rolniczo-handlowej, któraby się mogła na Podolu zawiązać. A jednak gdyby trochę pracy i spójni pod tym względem, to spółki podolskie, któreby potrafiły skupić koło siebie choćby tylko połowę producentów, stałyby się towarzystwem rozporządzającem milionami i wyrobiłyby sobie ogromne znaczenie handlowe na rynkach Europy.

Na zakończenie sprawozdania o ruchu gospodarczo - ekonomicznym dodać mi wypada, że ceny cukru spadają ciągle i popłoch między książętami cukrowarnianymi ogromny — a skutkiem tego nowych umów na buraki nie zawierają zupełnie, a jeżeli komu proponowano, to po 9 kopiejek za pud. Naturalnie, że na taką cenę plantatorów nie znajdą, bo nie opłaci się zupełnie produkcja.

W ostatnich miesiącach przystąpiono do wprowadzenia w życie ostatniego ukazu o wywłaszczeniu Polaków z majątków, nabytych za pomocą umowy o trzydziesto sześcioletnią dzierżawę. Gubernator podolski wytoczył proces marszałkowi Chełmińskiemu za nabycie (z obejściem ukazu cesarskiego) majątku od księżny Abimalek, a wydał rozporządzenie do wszystkich urzędów policyjnych, aby przejrzały wszelkie kontrakty dzierżawne i o każdym, któryby zakrawał na rodzaj kupna, donosiły do przybocznej kancelarji gubernatora. System niepewności praw posiadania był dotąd jedyną z główniejszych przyczyn upadku ekonomicznego tych prowincyj. Wprowadzenie literalne ukazu z dnia 27 grudnia 1884 r. doprowadzi kraj do stanu, który pod względem rozstroju i nieładu Irlandję daleko zostawi za sobą.

Abgar - Sołtan.

Wiedeń 4. stycznia.

(X) Jest to pocieszający objaw, że organa opozycyjne w swoich rozpamiętywaniach noworocznych nie zdołały zdobyć się na nic innego prócz szablonowych, ogólnikowych rekryminacyj. Nie pojawiła się zaś ani jedna wróżba, jakoby system teraźniejszy miał być zachwiany, jakoby zanosiło się na zmiany w tej mierze. Opozycja nie ma ani nadziei, ani otuchy, iżby mogła przyjść do steru. To wyznanie jest dla nas cennem, lubo nie otwiera wcale jeszcze różowych widoków. Nieprzejednani nie dadzą za przegranę, aż ich zabraknie. Trafnie powiedziała *Presse*: „Każdy w szerokiem państwie czuje potrzebę spokoju i pokoju, czuje, że waśń językowa jak zmora piersi mu gniecie. Lecz cóż się dzieje, żeby ją zrzucić? *To* pokolenie nie zostało po temu wychowane, iżby się pokojem i wolnością cieszyć mogło; musi przyjść nowe, które z cierpień i z braków dawnego korzyści wyciągnie... Nasze pokolenie wypełnia obowiązek, gdy stwarza po temu rękojmie, że przynajmniej młodzież nasza będzie wychowaną w zasadach, których zastosowanie pozwoli jej kiedyś rozwiązać pytanie, napróżno całą naszę sztukę wyczerpujące! Nadzieję pomyślnego odbycia całego wewnętrznego procesu, przeobrażenia stosunków, można przeto opierać na naturze stosunków, na sile dobrej sprawy, na fakcie, że opozycja, lubo wichrzyć i trudności mnożyć nie przestanie, przecież nadziei zwycięstwa nie ma."

W sprawach zewnętrznych można także dopiero pocieszać się motywami, uzasadniającemi nadzieję. Mocarstwa wstrzymały bój, chcą pokoju, okazały, że bez nich trwałe przemiany na Wschodzie dokonane być nie mogą, że chcą utrzymać w mocy podstawę prawną, legalność wspólnie ustanowioną. To jest dzisiaj ideą Europy, o ile o Europie, jako o całości może być mowa. Lecz jak się ma wcielić ta idea, w tej mierze i nowy rok żadnej nie przyniósł wskazówki. Zadowolnienie życzeń Bułgarów nie napotyka na przeszkody już u wielu mocarstw, lecz jakim sposobem skłonić Rosję do jakichś ustępstw przeciwnych jej interesowi. Pozostaje to zagadką. Za najważniejsze poczytuje dyplomacja, jak mi to dzisiaj zapewniano, nie ewentualne przemiany na Wschodzie, ale formę, sposób ich dokonania, tj. żeby zostały zaprowadzone za zgodą i z ramienia mocarstw, gdyż w tem tylko może leżeć rękojmia trwałości pokoju podczas gdy samowolne przewroty, lub dokonane z ramienia niektórych tylko, lub jednego mocarstwa, mieściłyby w sobie zarody dalszych zaburzeń. Z tem wszystkiem usposobienie życzliwsze dla Bułgarów, widoki nakreślone w nocie Freycineta unji personalnej, nie przekraczają granicy życzeń pobocznych i teoryj. W praktyce występuje zaraz interes Rosji i interes Turcji, mianowicie zabezpieczenia jej na granicy Bałkanów takiej strategicznej pozycji, jaką jej traktat berliński przyznawał, a którą sama zająć się wahała. Wystąpienia Katkowa i Aksakowa wska-

---

go posępnego pochodu, szła przygarbiona kobieta, tak zgrzybiała iż zwracała na siebie uwagę, jako uosobienie starości przygnębionej ubóstwem, nawet wśród nędznego swego otoczenia.

Głową kiwała mimowoli, a usta jej poruszały się, niby żując coś, niby mrucząc, podczas gdy się wlokła za drugiemi, niepewnym krokiem. Ona także, jeszcze po kobiecemu ciekawa, pomimo przytępienia swego umysłu, obejrzała się przechodząc koło młodej kobiety, bacznie w nią wpatrzonej nawzajem.

W postaci tej czarownicy, zaledwie podobnej do ludzkiej istoty, było jednak coś znanego smutnym oczom, w niej utkwionym.

— Babciu! — zawołała słabym głosem Stokrótka.

Stara przystanęła, a potem podeszła ku niej, w twarz jej patrząc przygasłemi źrenicami, które zdawały się chciwym wzrokiem ją pożerać.

— To Joasia! — zawołała. — To widmo mojej córki!

— Nie babciu; to nie ona, ale jej córka, tak samo złamana, nieszczęśliwa i od wszystkich opuszczona. Jak widzisz, dziedziczna to dola w naszej rodzinie.

— Jakto? więc ty jesteś Stokrótką? — krzyknęła stara. Tyś tem niegodziwem dzieckiem, które wychowałam z miłosierdzia, na to aby mnie ono opuściło i zostawiło na starość bez opieki?

Mówiąc to, wetknęła była w ziemię swą tyczkę opatrzoną latarką, i oparta na niej, wpatrywała się w Stokrótkę, podczas gdy jej towarzysze dalej odchodząc, niknęli w wieczornej pomroce.

— Źle postąpiłam babciu, ale tyś była także nadto dla mnie surową. Wszakże biłaś mnie za to, żem nie chciała wyjść za człowieka, którego nie cierpiałam.

— Trzebaż było być głupią dopiero, żeby nie cierpieć takiego narzeczonego! — zakrzyknęła stara. — Toż ten Charabia miał sporo grosza i żona jego na panią wygląda. Widziałam ją na własne oczy, powiadam tobie. Była służącą w winiarni przy ulicy Roquette; ożenił się z nią w rok po twojej ucieczce. Ho! Ho! jakie on też gniazdo jej usłał, jakie ma dziś wygody ta kobieta; to też nie znajdziesz drugiej coby jej w tuszy dorównała w całem przedmieściu św. Antoniego. Bywa ona dwa razy na tydzień w teatrze, a na dni świąteczne ma jedwabne suknie. I tyś to wszystko zmarnowała, mając do wzięcia. Kubek w kubek takaś sama jak twoja matka. Wszystkie kobiety za młodu bywają głupie, a potem, już nie czas im na rozum.

— Zawiniłam wprawdzie babciu, ale nie w tem co mi zarzucasz; bo ani wyjść za tego człowieka nie mogłam, ani odrzuciwszy go w domu pozostać. Ale popełniłam inne szaleństwo, i przez to osamotniałą dziś jestem i bez dachu nad głową. Wszak mi nie odmówisz schronienia, dopóki sobie nie upatrzę sposobu zarabiania na moje utrzymanie?

— Dam ci kąt u siebie, bo mam przecież sama jakiśkolwiek. Niech nie powiedzą ludzie, żem odepchnęła moję rodzoną wnuczkę, choć ona przed laty uciekła odemnie, jak ladaco jakie. Powracasz do gniazda tak samo jak niegdyś twoja matka; dziwne to, dziwne doprawdy! — pomrukiwała stara, kiwając głową, podczas gdy prowadziła Stokrótkę do Słonecznego Grodu.

Nic podobnie odrażającego nie oglądała nigdy ta biedna istota, w rozlicznych przemianach swego życia, jak to zbiorowisko tułących się do siebie ludzkich pomieszkań, raczej do chlewów podobnych, tak z budowy swej jak z niechlujstwa. W porównaniu z niemi, stara kamienica z ulicy Sombreuil, wspaniałym była jeszcze pałacem. Powietrze tak cuchnące panowało w tym zaułku, że dla uchronienia się od niego, mieszkańcy woleli pozbawiać się światła, zatykając szczelnie swe okienka o wytłuczonych szybach, bądź to słomą, bądź różnemi gałganami. Mimowoli, cofnęła się u wejścia zaułka, nie mogąc oddychać wśród tego zaduchu, ale ją babka za chustkę pociągnęła, mówiąc:

— Chodź-no dalej, zobaczysz jaką ja mam porządną izdebkę, tam w końcu ulicy. Nie płacę komornego ani podatków od pół roku; ale nie lękam się niczego, bo poborca nie zapuszcza się nigdy w nasz zaułek, wiedząc coby go tu mogło spotkać. Mieszka o ścianę odemnie kilku Włochów dla których zakłuć nożem człowieka znaczy to samo co muchę zabić na ścianie, i oni go już raz dobrze nastraszyli, więc też odtąd nie zagląda tu więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zują, że polityczne stanowisko Rosji względem unji bułgarskiej pod ks. Aleksandrem wcale się dotąd nie zmieniło, a rzekomy list księcia do cara z prośbą o przywrócenie oficerów rosyjskich uważają tu za apokryf.

W Serbji zaczynają się rzeczy spokojnie układać. Zmiana rządu nie jest wykluczoną, ale ochłonięto tam; klęska wojenna jest skutkiem własnych błędów, ale te mogą właśnie być naprawione. Odbyta kampanja nie rozstrzygała wcale o losach Wschodu, ani samej Serbji, nie dziwne jej wojny i długotrwałe i nieszczęśliwe, a w warunkach gorszych. Pod wrażeniem błędów i klęski, zdaje się nawet, że patrjotyzm wzmoże się i ułatwi reformy i przygotowanie się na wypadki przyszłości.

Sprawy sejmowe.

W niektórych pismach naszych, zwłaszcza w tych, które się narzucają klubowi środka za reprezentantów jego opinij, pojawiają się coraz częściej artykuły robiące takie wrażenie, jak gdyby ich autorom więcej szło o zwycięztwo klubu, niż o powodzenie sprawy publicznej. Właśnie we wtorek, w jednem z pism lwowskich, czytaliśmy taki artykuł. Grzmiał on radością, że Sejm odesłał wnioski komisji szkolnej napowrót do komisji i podnosił, że ta uchwała Sejmu jest wielkiem zwycięztwem klubu środka, a przedewszystkiem dwóch jego członków, księcia Jerzego Czartoryskiego i hr. Wojciecha Dzieduszyckiego; „i stało się to — powiada owo pismo — dzięki zupełnej zgodności, jaka w tej zasadniczej kwestji w łonie klubu panuje.“

Tymczasem zupełna ta zgodność bywa czasem niezupełną. W sferach parlamentarnych wiadomo przecież wszystkim, że w komisji szkolnej panowie Jerzy Czartoryski i Wojciech Dzieduszycki byli wręcz przeciwstawnego zdania tak dalece, że pierwszy razem z p. Piłatem i Romanowiczem należeli do mniejszości, a drugi razem z p. Rejem głosowali z większością, zatem z tą nieszczęsną prawicą, która na to tylko powstała, aby klub środka miał nad kim odnosić tryumfy. Bo przecież nad lewicą nie byłby się poważył, gdyż w ogniu walki mogłaby spłonąć cała popularność. W każdym razie wolelibyśmy, aby mniej mówiono o tryumfach klubowych a więcej o sprawach.

Po przemowie ks. władyki stanisławowskiego na ostatniem posiedzeniu Sejmowem, zabrał między innymi głos także hr. Golejewski, dla „sprostowania faktów“ i głos ten dzisiaj dosłownie zamieszczamy: „Muszę sprostować uczyniony mi zarzut, jakobym twierdził, że narodowości ruskiej nie ma; owszem zawsze uznawałem ją, byłem tylko przeciw wnioskowi i agitacji o której powiedziałem, że robi się tu w Sejmie a na kurytarzach już jej nie ma. Jeżeli ks. biskup w imieniu całego duchowieństwa protestuje, jakoby większość księży nakłaniała się do schyzmy i do Rosji, to spodziewam się, gdy tu obecnych jest tylu dostojników Kościoła, że mi za ten zarzut dadzą absolutorjum (wesołość.) Ale ja umyślnie prowokowałem ich na to, ażeby raz po 25 latach dał kler oświadczenie czy chce zostać przy Austrji i kościele katolickim, czy ciągnie do Rosji i do schyzmy. Gdyśmy oświadczenie ks. biskupa słyszeli, jesteśmy zadowolnieni. Prawda i to, że się ludzie zmienili i czasy zmieniły nie mniej, przeto oświadczenie ks. biskupa witamy z szczerą radością. Gdybyż-to jeszcze ostatni punkt wywodów ks. biskupa się ziścił, że „concordia res parvae crescunt! — a ja dodałbym i z tą monetą, na której hasło to było ongi wypisane i gdyby ją w pożądanej ilości między nas rozrzucono, to wtedy już wszystko byłoby dobrze.“ (Powszechna wesołość i oklaski.)

Najrozumniejsze zdanie o rozprawach sejmowych nad wnioskiem Romańczuka, przynosi nam ostatni krakowski list *Słowa* warszawskiego. Oto co w nim czytamy:

„Sejm mógł w tym roku, jeden tylko popełnić błąd i nie ustrzegł się go. Tym błędem było inscenowanie wielkiej politycznej dyskusji nad sprawą rusińską z powodu wniosku Romańczuka i właśnie dyskusja ta toczy się w całej pełni od wczoraj. Do tej chwili nie wiemy, jak się zakończy, ale już z jej początku osądzić można, że się objawił zamęt pojęć i wyobrażeń, sprzeczności zapatrywań, pomysły niefortunne, licytacja *in plus* gwoli popularności, która znowu wywołuje licytację *in minus*, a skutek ostateczny łatwy do przewidzenia: rozdrażnienie, rozmazanie rzeczy, niesmak, a praktycznych, dodatnich następstw żadnych. Sprawa rusińska tutaj należy od dawna do rzędu tych rzeczy, którym tylko czyny pomódz mogą, a słowa nieodzownie szkodzić muszą.

Działać w niej też trzeba o ile się da, ale pisać i mówić o niej jak najmniej należy. Zresztą to, co o niej powiedzieć można dobrego i słusznego, już powiedzianem zostało od dawna i nie jest nowem, to zaś coby było nowem, nie może być ani dobrem, ani właściwem obecnie do powiedzenia, a wczorajsze rozprawy przekonały o tem. Ale niestety jak dawniej, wedle dowcipnego powiedzenia Manna, każdy miał swojego Napoleona w kieszeni, tak tu każdy ma swoją rusińską kwestję i każdy czyha tylko na sposobność, aby ją wydobyć z kieszeni i popisać się z nią przed galerją, bez względu, czy to przyniesie korzyść, czy szkodę sprawie publicznej. Niewstrzemięźliwość słowa i pióra w kwestji rusińskiej wytworzyła tu największe od początku trudności, a żadna dyskusja, żadne rozprawy i artykuły, nigdy jej naprzód nie posunęły.

Wczoraj chaos w rozprawach był widoczny, posłowie jednego i tego samego klubu zapisali się jedni za, drudzy przeciw znanym wam wnioskom komisji szkolnej o wniosku Romańczuka, sformułowanym w sprawozdaniu posła Zolla; mówcy, którzy zapisali się za sprawozdaniem komisji, jak książę Jerzy Czartoryski, najsilniej na nie uderzali, poseł Małecki, wystąpił z najdalej idącym projektem utrakwistycznej nauki polskiego i rusińskiego języka w szkołach, z projektem przeciwnym obowiązującym ustawom zasadniczym, które nie przypuszczają przymusu co do nauki dwóch języków, a który jako wniosek stojący zupełnie po za granicami toczących się rozpraw i przedmiotu, nie został przez marszałka dopuszczony. Nareszcie p. Romańczuk wystąpił, jak zwykle namiętnie przeciw sprawozdaniu komisji i został przywołany do porządku, za użycie nieparlamentarnego wyrazu „krętarstwo,“ zastosowanego przez niego do komisji szkolnej.

W końcu oświadczył, że ze swojemi przyjaciółmi politycznymi, wstrzyma się od głosowania nad wnioskami komisji. Wszystko to dowodzi, że *najlepiej było przyjąć wnioski komisji, po prostu, bez niepotrzebnych a roznamiętniających popisów oratorskich, słowem, że w tej sprawie należy postępować „sans phrases.“* Teraz nie wiedzieć, jaki los spotka wnioski komisji, jak nigdy odgadnąć nie można, jaki weźmie obrót wszelka licytacja.“

Proces socjalistów.

W roku 1882 w skutek zaburzeń studenckich w uniwersytecie petersburskim, Manuczarow, który wówczas był na pierwszym kursie fizyczno-matematycznego fakultetu i przyjmował także udział w zaburzeniach, został wydalony z uniwersytetu z pozbawieniem prawa wstąpienia do jakiegokolwiek zakładu naukowego w Rosji, i oddany pod nadzór policji. Manuczarow, wówczas 20-letni młodzieniec, umknął z Petersburga do Charkowa, gdzie mając znajomych wśród młodzieży uniwersyteckiej, wstąpił do stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego i rozpoczął szerzyć propagandę socjalistyczną z wielkiem powodzeniem.

Przemieszkiwał w Charkowie pod rozmaitemi nazwiskami, często je zmieniając. Podczas rewizji w mieszkaniu Jordana, studenta uniwersytetu charkowskiego, aresztowali go żandarmi w chwili, gdy o niczem nie wiedząc wchodził do mieszkania swego kolegi. Na zapytanie, kto to taki, Manuczarow odpowiedział, że jest włościaninem gubernji charkowskiej i nazywa się Chowaczuk.

W mieszkaniu Jordana znaleziono mnóstwo rozmaitego rodzaju proklamacji rewolucyjnych i zabronionych książek i broszur. Manuczarow razem z Jordanem został osadzony w więzieniu charkowskiem, zkąd podpiłowawszy kraty u okna, wkrótce umknął. Z Charkowa oskarżony przeniósł działalność swą rewolucyjną do ziemi wojsk dońskich, szerząc zasady socjalistyczne w Rostowie na Donie, Taganrogu, Nowoczerkasku i innych miastach. Rozszerzał zabronione książki i broszury, między kozakami, a także urządzał kółka rewolucyjne.

Poszukiwania żandarmów i policji nie miały długi czas powodzenia i dopiero w grudniu 1884 r. w Rostowie na Donie podczas rewizji w mieszkaniu studenta Baranowa (kolegi Manuczarowa z uniwersytetu) żandarm zaaresztował Manuczarowa, ale on nie zważając na to, że mieszkanie okrążone było przez straż i oficer żandarmerji go poznał, wyjął z kieszeni rewolwer i grożąc żandarmom, że będzie do nich strzelał, wyskoczył na dziedziniec i skierował swe kroki ku furtce, przy której znajdował się żandarm Ostapow i rewirowy Pietuchow. Ci obaj chcieli go zatrzymać, lecz gdy on pokazał im rewolwer i przemówił: „odstąpić, gdyż w przeciwnym razie, zastrzelę was, jak psów“, nie stawili mu oporu i dopiero, gdy wyszedł z podwórza, popędzili za nim, krzycząc: „Zatrzymajcie go, to złodziej.“

Tłum okrążył Manuczarowa, a gdy Ostapow i Pietuchow nadbiegli, zwracając się do tłumu, rzekł on: „Nie jestem złodziejem i przestępcą, my walczymy za was z rządem, który was gnębi.“

Po tem przemówieniu wystrzelił dwa razy do żandarma i stójkowego i oddał się w ręce policji. Żandarm otrzymał lekką ranę w rękę.

Kilka miesięcy trzymano go w więzieniu rostowskiem, następnie przewieziono do Odesy, gdzie zostawał do rozpoczęcia procesu to jest do 28. grudnia.

W tym dniu o 10. godzinie z rana przywieziono go w zakrytej kibitce do wojennego sądu okręgowego. Kibitkę otaczała liczna straż.

Na sądzie świadków nie było. Zostały odczytane tylko ich zeznania.

Na zapytania przewodniczącego, Manuczarów podobno oświadczył, że żadnych nie będzie dawał odpowiedzi, a chociaż obrońca z urzędu przemawiał do litości sędziów i podawał jako okoliczność łagodzącą młody wiek podsądnego, jednakże sąd wojenny zasądził go na śmierć przez powieszenie. Jen. Ropp, jenerał-gubernator Odesy, potwierdził tego samego dnia wyrok, a nazajutrz, dnia 29. grudnia, powieszono Manuczarowa na stoku cytadeli.

MAŁY FELJETON.

1886.

Rok szczęścia i radości.

(*Horoskop nicomyślny*).

Skonał tedy rok stary; program nowego, kalendarz, dawno już ujrzał światło dzienne, a w ciągu ubiegłych dni świątecznych, kogoż nie zebrała chętka przypatrzeć się temu programowi? Takie studjum jest z pewnością rzeczą bardzo pożyteczną. Jeszcze zanim stary kalendarz pokreślony i pomazany pójdzie *ad acta*, postarać się należy o przeniesienie rożnych podkreśleń do nowego, pomnąc, że nic łatwiejszego, jak w skutek zapomnienia o dniu czyichś urodzin lub imienin popaść w niełaskę nawet u najtkliwszych krewnych. A przy tej operacji ujrzymy z pewnością w starym kalendarzu niejedną grubą, czarną lub czerwoną kreskę, która stosownie do swej barwy obudzi w nas chmurne lub pogodne wspomnienia.

Ach, gdyby to wiedzieć można, ile czerwonych i czarnych kresek dostanie się do nowego kalendarza, ile wesołych, a także ile smutnych dni spędzimy w ciągu rozpoczynającego się roku! Nad tą kwestją każdy łamie sobie głowę, łamie — nadaremnie. Trywializm to, występywać z nią przed forum publiczności i doprawdy nie uczyniłbym tego, gdyby nie pewność, że rok 1886 będzie najszczęśliwszym nietylko w tem stuleciu, lecz także w dwóch następnych.

Jeśli słowa te pisałbym przed laty przynajmniej dwiestu, to wywody moje oparłyby się na najwyższej ze wszystkich nauk, na astronomji. Pod przewodnictwem astrologji wyczytywała ona wtedy z platońskiej „harmonji sfer“ przyszłe dzieje ludzkości. Szkoda, że przeminęły te czasy; człowiek był z gwiazdami „za pan brat“, zaś one uznania godną wiedzione uprzejmością, zdradzały mu najściślejsze tajemnice urzędowe przeznaczeń. To też nie sztuka była wtedy prorokować.

Zwolna wszystko się zmieniło, a pono nie na lepsze. Przyjacielski stosunek ludzi z ciałami niebieskiemi znacznie się oziębił; dzisiaj tylko poeci bają aż do znudzenia o podsłuchanej gwiazd rozmowie, ale któż wierzyłby tym fantastom wpadającym w halucynacje nb. zmysłone?

Owoż stawiając horoskop na rok 1886, musiałem szukać innych podstaw. Daleki od astrologicznych wywodów, oparłem się na ścisłych postulatach logiki, którym przynajmniej młodzież nie powinna odmówić słuszności. W sezonie karnawałowym, na balach i wieczorkach większa uciecha owłada ludzkością, niż w którejkolwiek innej porze roku. Wynika z tąd, że jako szczególnie za wesołe poczytać należy te lata, w których karnawał jest najdłuższy. Wszak względna wesołość zawsze mierzy się długością linji, graficznie przedstawiającej karnawał. Rok 1886 będzie pod tym względem wyjątkowo wesoły, *ergo* szczęśliwy. Proszę tylko popatrzeć do kalendarza. Ani w tem, ani w żaduem z dwóch przyszłych stuleci nie spłynie na ludzkość tyle radości, co w roku bieżącym.

Karnawał kończy się, jak wiadomo popielcową środą, a oddziela ją dni 46 od niedzieli wielkanocnej; ponieważ jednak ta niedziela wedle postanowień koncyljum nicejskiego nie może wypaść przed 22. marca ani po 25. kwietnia, przeto długość karnawału chwieje się między

temi dwoma granicznemi punktami, obejmującemi obszar dni trzydziestu pięciu.

W roku 1886 przypada wielkanoc na możliwie najdalszy etap, niepodobna więc nawet wyobrazić sobie dłuższego karnawału. Historja stwierdza, że taki świetny wypadek zdarza się bardzo rzadko. Raz ostatni notowano go w roku 1735, a po roku 1886 będą się mogły czemś podobnem pochlubić dopiero lata 2106 i 2190. Możemy przeto być dumni, że Opatrzność zesłała nas na świat w tak uprzywilejowanym okresie.

Dziwnem wyda się, że odstępy czasu, w których przypada najpóźniejsza wielkanoc są tak nierówne. Należałoby przypuszczać, iż termin tej uroczystości, zawisły od biegu słońca i księżyca, posuwa się z tą samą, co one regularnością. W istocie stosownie do tego, na który z 35 dni przypada wielkanoc, istnieje ta sama liczba rozmaitych kalendarzów (rozkładów dni), ponieważ święta ruchome przypadają zawsze w różnych odstępach od wielkanocy.

Biorąc rzecz bardzo ściśle, jest właściwie tylko 70 różnych kalendarzów, z których jednak co dwa tem się tylko różnią, iż ruchome święta w styczniu i w lutym posuwają się o jeden dzień wstecz lub naprzód, podczas gdy dziesięć następnych miesięcy nie wykazują żadnej dyferencji. Owych 35 par kalendarzów nie następują po sobie w systematycznym porządku; owszem widać w ich kolejnem następstwie pewną niejednolitość skutkiem wstawianych lub ujmywanych dni, za pomocą których kalendarz gregorjański utrzymuje się w nieprzerwanej zgodzie z biegiem księżyca i słońca. Przez tę praktykę to samo następstwo kalendarzów powtarza się tylko co 5,700.000 lat.

Wobec tego, czy nie wypada się radować, że właśnie na naszę generację przypadł rok z tak długim karnawałem? Niepojętą jest dla mnie rzeczą wiara pokładana w dawnych złowróżbnych przepowiedniach, które właśnie odnoszą się do roku tak wyjątkowego. Ba, trzeba wiedzieć, kto je ogłosił! Oto ludzie, co nie brali nigdy udziału w karnawale, co przez całe życie nie przetańczyli ani jednego kadryla, ani jednego walca, ani jednego mazura, nawet ani jednej galopady. Tak np. znajduje się w klasztorze Lenińskim napis, oznajmiający, iż rok, co w dniu św. Marca obchodzić będzie uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, da się we znaki całemu światu. W r. 1734 zaszedł ten sam wypadek, a przecież zajrzawszy do księgi dziejów, nie mogłem znaleźć pod tą datą nic strasznego. Wiadomo także, iż nieboszczyk Nostradamus, człowiek zresztą poczciwy „z kościami", ale mający słabość do stawiania strasznych horoskopów, zapowiedział na rok 1886 ni mniej, ni więcej, jeno — koniec świata. Dajmy na to, że przepowiednia jego ma się spełnić. I cóż z tego? Ciągnijmy tem pełniejsze hausty z czary karnawałowej. Bale techników, prawników i td., wieczorki kasynowe, wełniane w Narodnym domu i tp., ściągnąć powinny tem liczniejsze grono uczestników. Jedynie tym sposobem da się uniknąć zgroza, jaką przejąć mógłby nas ów koniec świata.

Wszak gdyby do niego przyszło podczas tańca, sądzilibyśmy w rozkosznej ułudzie, że to np. nowa figura kadryla, lub kotyljonowe *hocus-pocus*, w którem wszystko się wali...

Koniec świata! Ha, odgadł Nostradamus! Dziwićby się należało, gdyby jeszcze i tegoroczny karnawał nie był tak huczny, że „aż świat się kończy."

KRONIKA.

Minowania. C. k. Rada szkolna zamianowała Filemona Lisienickiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Łosiaczu.

† Aleksander Żminkowski, emerytowany starszy radzca rachunkowy zmarł we Lwowie przeżywszy lat 73.

Wody gasteinskie — jak donosi wiedeński *Vaterland* — mają przejść na prywatną własność cesarza Franciszka Józefa I.

Konkurs dramatyczny. Na konkurs dramatyczny imien. W. Bogusławskiego nadesłano na ręce redakcji *Gazety polskiej* w Warszawie ogółem 64 utworów, przeważnie dramatów i tragedyj.

Estetycy. Jerzy Brandes i Murray mają wkrótce zawitać do Warszawy celem wygłoszenia szeregu odczytów. Murray mówić ma „O rzeźbie u Greków."

Odczyty Stanisława hr. Tarnowskiego zamierzone w Warszawie odbędą się podobno z początkiem lutego b. r. Dochód z nich przeznaczony jest w połowie na osady rolne, a w połowie na rzecz Towarzystwa opieki nad biednemi matkami oraz ich dziećmi.

Wereszczagin został skazany przez sąd wiedeński za nieprawną sprzedaż fotograficznych reprodukcyj swoich obrazów, wywieszonych w Künstlerhauzie na karę jednodniowego aresztu, ewentualnie na grzywnę 5 zł.

Młody skrzypek polski Karol Gregorowicz wystąpi wkrótce z własnym koncertem w berlińskiej akademji muzycznej.

Ella Russel, nader sympatyczna i utalentowana śpiewaczka, znana tutejszej publiczności z występów zeszłorocznych, przypomniała się onegdajszym występem w „Traviacie", jednej z najlepszych swych partyj i była równie sympatycznie witaną. Dzisiaj śpiewa panna Russel „Łucję" Donizettiego.

W Kasynie miejskiem odbędzie się w niedzielę drugi wieczór dramatyczno-wokalny pp. Skalskich z współudziałem p. Bocskaj.

Odegrane będą dwa wodewile: „Żyd w beczce" i „Awantura na Kręconych słupach".

Pp. Skalscy udają się w połowie b. m. do Krakowa w celu wystąpienia tam z koncertem.

Wielką sensację w naszych sferach literackich wywołała nowelka pióra Władysława Łozińskiego, pod tyt. „Madonna Busowiska", wydrukowana w styczniowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*. A oprócz senzacji, wywołała ona także radość, że ten znakomity pisarz wziął się znowu, po kilkuletniej pauzie, uprawiać tę niwę, na której był jednym z pierwszych i najznakomitszych oraczy.

W tym styczniowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* znajdujemy także jeden rozdział z dalszego ciągu „Czteroletniego Sejmu" X. Kalinki. W rozdziale tym omawia sz. autor rzecz nader zajmującą, bo wpływ Jana Jakóba Rousseau w Polsce.

Po zacytowaniu tych dwóch prac z owego zeszytu, byłoby zdaje się zbytecznem zalecać naszym czytelnikom prenumerowanie tego pisma, stojącego na równi z najznakomitszemi miesięcznikami europejskiemi. A przecież nie jest to zeszyt wyjątkowy. Każdy zawiera utwory, opracowane świetnie przez pierwszorzędne pióra. To też dzięki tej starannej i skrzętnej redakcji, *Przegląd Polski* zajmuje naczelne stanowisko w szeregu wydawnictw perjodycznych.

Patrjotyzm w obec kupieckiej konkurencji. *Czas* słynie między innemi z tego, że ma świetne fejletony. Od dwóch lat drukuje powieści Sienkiewicza, a w tym roku oprócz tego ogłasza jeszcze znakomite Listy do przyjaciółki, opisujące z nieporównanym talentem, a piórem tak świetnem, jak rzadko, Towarzystwo warszawskie na zamku, to jest dwór warszawskiej carycy, pani Hurkowej. Listy te zrobiły w Warszawie ogromne wrażenie i popłoch wielki wywołały na Zamku. Przerażono się tam bowiem, że mogą dojść do Petersburga rozmaite szczegóły nietaktownego postępowania pani Hurkowej i dygnitarzy jej dworu, opisane w sposób wykwintny przez kobietę wyższego towarzystwa. Równocześnie jednak przerażono się także i w redakcji *N. Reformy;* spostrzeżono tam bowiem, że publiczność krakowska zanadto gorąco garnie się do tych fejletonów *Czasu*, a zaniedbuje *N. Reformą*. Te dwa przerażenia zrodziły list z Warszawy, który się pojawił w *N. Reformie*, a w którym bezimienny autor wzywa *Czas*, aby zaprzestał drukować owe Listy bo... bo rezultatem ich będzie „energiczniejsza rusyfikacja kraju". — Redakcja *N. Reformy* dodaje od siebie, że list ten pochodzi od „człowieka zajmującego najwybitniejsze w kraju stanowisko; ten zaś człowiek w liście swoim pisze, że przemawia także w imieniu obozu konserwatywnego. Owoż, pomijając to, że forma tego listu, styl, sposób ujęcia rzeczy i jej przedstawienia, zdradzają pochodzenie tuzinkowe, — zapytać się wypada, odkąd to ludzie zajmujący chociażby nie najwybitniejsze stanowisko, ale w każdym razie takie, na którem ma się jakieś imię i znaczenie, nie wiedzą o tem, że w takich razach najwłaściwszem jest udać się wprost do tej redakcji, która daną rzecz drukuje, a nie kołować i szukać protekcji pisma, które nie jest wcale w kraju znane z tego, aby miewało stosunki z ludźmi poważnymi? Przecież zdrowy rozsądek mógł mu powiedzieć, że redakcja *Czasu* nie usłucha bezimiennego listu, drukowanego w piśmie, reprezentującem bezimienną politykę.

Znakomici ludzie, stojący na wybitnych stanowiskach, wznieśli się na nie i są znakomitymi najczęściej dla tego, że umieją wybierać najwłaściwsze środki do osiągnięcia zamierzonego celu. Zgodzi się jednak zapewne redakcja *N. Reformy*, że jej bezimienny korespondent warszawski tak dalece przymiotu tego nie posiada, iż swoim występem zrobił na nas wrażenie, że pisze pod natchnieniem konkurencji, a nie patrjotyzmu.

500-letni jubileusz. W Krakowie powstała myśl obchodzenia uroczyście pięćsetletnią rocznicę ślubu Jadwigi z Jagiełłą, która przypada w lutym b. r. i rocznicę koronacji Jagiełły na króla polskiego, która przypada dnia 4. marca b. r.

J. I. Kraszewski ogłosił w *Kurjerze Porannym* list, protestujący przeciw bezceremonialnemu przerabianiu na scenę jego powieści przez dramaturgów, którzy korzystając z pracy i pomysłu autora, nie uważają za stosowne nawet zapytać go o pozwolenie. Powod do tej protestacji dała p. Marja Szeliga, która w ten sposób przerobiła dla sceny krakowskiej „Heroda babę" i ktoś inny, który podobnież przyswoił tejże scenie „Hrabinę Cosel." Postępowanie takie jest rzeczywiście oburzającym objawem lekceważenia praw własności literackiej, któremu tamę położyć może tylko energiczna obrona ze strony pokrzywdzonych autorów, podejmowana, jak słusznie mówi Kraszewski, nie dla korzyści, lecz w imię zasady. Autorowi musi przysługiwać prawo wyboru „przerabiacza" i możność wzbronienia przeróbek osobom, które w jego przekonaniu nie dają rękojmi, że się dobrze wywiążą z tego zadania. Dla tego niniejszy protest Kraszewskiego uważamy za bardzo usprawiedliwiony.

Polska krew. Ks. Aleksander bułgarski posiada po matce mająteczek w Królestwie Polskiem. Pełnomocnik jego z Warszawy odwiedził go przed paru tygodniami w Zofji. Książę powitał go temi słowy, łamaną polszczyzną: „A co czi jest u mnie polska krew?"

150.000 rubli, których wypłatę car księciu bułgarskiemu wstrzymał, nie były darem, ale są własnością księcia. Ciotka jego, zmarła carowa, zapisała mu 2 miljony rubli, od których ma pobierać procenta, a kapitał ma mu być wypłacony dopiero w dniu jego ślubu.

Nieprzyjemne proroctwo. P. Zontak, dyrektor muzeum hr. Włodz. Dzieduszyckiego ogłasza dość nienaukowo sformułowane spostrzeżenie i wysnuwa z niego wniosek, będący bardzo nieprzyjemnem proroctwem. Donosi on mianowicie, że w ciągu ostatnich 4 dni padło u niego kilkanaście kur; że także temi dniami zachorowały i padły kilkanaście kur u p. dyrektora Grabińskiego, a również wiele u p. Caligi, słowem, że istnieje w mieście zaraza na kury. Owoż p. Zontak przypomina sobie, że tak samo padały kury w r. 1831, kiedy był dzieckiem na wsi u rodziców; podobna epidemia kurza grasowała w naszym kraju w r. 1855 — „i lud w obu razach rokował cholerę, co się też sprawdziło." Wypada zatem, że jak jaszczurka wyprzedza węża, tak ta epidemja, której ofiarą padają teraz kury, zapowiada nam rychłe przybycie cholery.

Owoż rozumowanie to wiąże dwa fakta, które mogły przypadkowo zbiedz się ze sobą w r. 1831 i 1855 w pewnych okolicach Galicji, ale które w tysiącznych innych razach nie zbiegały się wcale. Ileż to było epidemij na kury, a jednak nie było po nich cholery; a ileż znowu razy powstawała cholera, chociaż kury cieszyły się najlepszem zdrowiem. W tym roku w Hiszpanji i w zeszłym roku we Włoszech, chociaż grasowała cholera, nie zanotowano wcale żadnej kurzej epidemji.

Nie trzeba być prorokiem, aby powiedzieć, iż jeżeli na wiosnę wybuchnie cholera w Tryjeście, to koniec końców dotrze do Galicji. Ale z tem wszystkiem, jakkolwiek to nastąpi po zgonie kur p. Zontaka, trudno nam będzie ocenić związek przyczynowy między tą chorobą, która owe kury do grobu zapędziła, a tą cholerą, która dopiero ma przybyć.

Swoją drogą zapisać warto, że jest w mieście epidemja na kury i że ostrożność w ich spożywaniu jest sama przez się wskazana.

Wybory do Rady miejskiej we Lwowie. Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie wyborców wcelu wybrania obszerniejszego komitetu przedwyborczego. Zgromadzenie zagaił p. Walichiewicz i zaproponował wybór prof. dr. Radziszewskiego na przewodniczącego, co zgromadzenie jednomyślnie przyjęło. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Dr. Tilla, Piepesa, Swisterskiego i Walichiewicza. Dr. Żegota Krówczyński imieniem grona wyborców, złożonego z reprezentantów wszystkich warstw mieszkańców miasta, zaznaczył dążności tego grona zajmującego się wywołaniem akcji wyborczej. Odparł najpierw zarzut partykularyzmu gronu temu uczyniony, powołując się na spis imion tych wszystkich, którzy podpisali zaproszenie na zgromadzenie. Dalej oświadczył mówca, że „zbytni konserwatyzm równie jak nieobmyślana pochopność do czynów, są, zdaniem tego grona wyborców równie szkodliwe — grono uznaje drogę pośrednią i nią kroczyć będzie z spokojem i wyrozumiałością. Dobrze zrozumiany konserwatyzm w odniesieniu do przyszłych wyborów do Rady miejskiej każe zakonserwować wszystkich pracowitych i czynnych członków Rady, którzy wymowne złożyli dowody, że dobro miasta na sercu im leży. Grono wyborców jednak wyraża przekonanie, że odnowa Rady jest niezbędną a zasilenie nowemi osobami konieczną. Pragnie ona, aby do przyszłej Rady weszli tacy obywatele, których nie ogarnęła apatja, którzy nie grzeszą brakiem wytrwałości w pracy i stałego poczucia w spełnianiu obywatelskich obowiązków. Powinno ono dążyć i będzie dążyło. aby do Rady wprowadzić takich obywateli, którzy pamiętać będą, że stolica kraju powinna przodować całemu krajowi i narodowi dobrym przykładem uczciwej i rozumnej gospodarki, a Rada miejska powinna być wzorem pielęgnowania cnót obywatelskich i narodowych".

Potem oświadczeniu zabrał głos redaktor dwutygodników, których nazwy się nie wymienia, dla zrucenia swoim zwyczajem kilka inwektyw na stronnictwo zachowawcze w nadziei wywołania „hecy na ratuszu" ale zgromadzenie przeszło nad tam do po-

rządku dziennego i przystąpiło do wyboru komitetu obszerniejszego. Na 352 głosujących wybrano 342 głosami.

Aleksandrowicz szewc, kanonik Aksentowicz, Baczewski kup., Badowski jubil., ks. Baczyński rektor sem. rusk.; Beiser apt., Bałłaban radzca, Bardasz kup., Bauman kup, Baurowicz wł. real., Benoni profesor, Berski budown., Białoskórski radzca, Biesiadecki protomedyk, Blumenfeld notar., Bogdalski krawiec, Brajer Emil kup., Byk adw., Ciuchciński blacharz, Czajkowski księg., Czarnecki kup., Czapczyński kuśn., Czernicki rękawicznik, Czerny radzca, Czeszer adw., Czyżewicz lekarz, Deskur fabr. mach., Dobrzański dyr. teatru, Dublowski krawiec, Duniewicz radzca sąd., Dworzak szewc, Dymet kup., Kohman rzeźnik, Frühauf tapicer, Gall budown., Gerstman prof., Getritz introlig., Głodziński krawiec, Goldmann poseł, Gołąb budowniczy, Gostkowski inż., Górski kup., Gross cukiernik, Gruszczyński wł. realn., Gryziecki prof. uniw., Grzeżułka szewc, Hauptfleisch fryzjer, Heppe inż., Hillich ogrodnik, Horowitz bankier, Janowski inż., Ihnatowicz farb. perfum, Karpuszko inż., Kalnicki wł. realn., Kędzierski inż., Kiselka wł. real., Klimowicz ogrodnik, Kobielski restaurator, Kochanowski apt., Kordys krawiec, Kostecki Platon. Kowalówka dyrektor szkoły, Krasucki wł. realn.. Kruk blacharz, Krzyżanowski adwokat, dr. Krówczyński lekarz, Kunicki. Kuźniewicz, Legieżyński malarz, Leitner kominiarz, Lewicki urz. tow. asek., Löwenstein rabin, Łukawski wł. realn., Madejski Marceli adw., Makan stolarz, Malinowski rządzca szpit., dr. Małecki Antoni, Markiewicz St. kupiec, Markheim, urzęd. banku hip., Marchwicki dyrektor banku kredytowego, Marschal powroźnik, kanonik Mazurak, Michalski kowal, Mikuliński Bolesław krawiec i wł. realności, Miłaszewski zegarm., Misiński radzca, Momocki ślusarz, Monne cukiernik, Mozer krawiec, Müller bednarz, Niemczynowski krawiec, Ohly kowal, Ornstein rabin, Pawłowski Mik. proboszcz, Piątkowski Franc., Perediatkiewicz cieśla, Piepes apt., Platowski krawiec, Południewski szewc, Popiel adw., Prugar stolarz, dr. Radziszewski Bron., Ramułt architekt, Rewakowicz Hen., Rodecki Czesław, Romanowski E. adw., Romanowski Ign. radzca magistr., Roszkowski profesor, Rucker apt., Rusmann kup., Rutkowski Wojs. wł. real., Rudkowski Jan inż., Samolewicz dyr. gim., Sawicki Stella Jan ins. szpitala, Schaff adw., Schayer Karol kup., Szirmer piekarz, Sembratowicz introl., Skarbek stolarz, Skowroński adw., Skrzyński dyr. szk. wydz., Solecki prof., Sołtysik prof., Sokal bankier, Spożarski rękaw., Stahl nadinż., Starkel prof. szk. real., Stokowski Apolin.. Strojnowski lekarz, Smutny szewc, Supiński urzęd. kasy oszczęd., Świsterski stolarz, Szarkiewicz kuśn., Szwejkowski urzęd. asek., Syroczyński inż., Strzelbicki radzca mag., Thom wł. realn., dr. Till adw., Walichiewicz rymarz, Walewski inż., Walloch urz. tow. zal., ks. Wasilewski Ad., Witz lekarz, Zacharjewicz Juljan, Zagórski archit., Zajączkowski Wład. prof., Zgórski Alfred, Ziembicki Grzeg. (syn) lekarz, Zuker Filip, Zuliński Józef.

Z Niska nad Sanem donoszą nam, że właścicielka tej posiadłości hrabina z Kińskich Ressègnier własnym sumptem zbudowała tam szpital dla włościan na dwanaście łóżek i wszystkie koszta utrzymania tej dobroczynnej instytucji będzie pokrywała sama. Dyrektorem szpitala jest dr. Loewy.

Z Brukseli telegraficznie donoszą, że królowa belgijska, matka arcyksiężnej Stefanji, spadła z konia we wtorek i stłukła sobie tak mocno kolano, że jest obłożnie chorą.

Z Ameryki. Centralne stowarzyszenie polskie w Milwauke założyło tamże spółkę pożyczkową i kasę oszczędności, celem wzajemnego wspierania się przy nabywaniu własności. Spółka powstała w listopadzie r. z., a liczy dotąd już 400 członków.

Koncept miljonera. Publiczność „teatru małego“ w Petersburgu była w tych dniach, jak donosi *Kraj*, świadkiem zabawnego zdarzenia. Znany dostawca — milioner, p. Grieger, zająwszy sam lożę pierwszopiętrową, umieścił swego lokaja, ustrojonego we wspaniałą liberję w fotelach parterowych i podczas antraktu dawał mu z loży głośne polecenia. Ten oryginalny szyk nie podobał się komisarzowi policji, który polecił usunąć z krzeseł owego Leporella bez względu na protesty jego pana.

Anglik o młodości Bismarka. W Londynie ukazała się w tych dniach obszerna (dwutomowa) biografja Bismarka, której autor S. Lowe w sposób żywy a — jak zapewnia — źródłowy opisuje główne momenta życia wielkiego apostoła siły przed prawem. Podzielimy się kilku szczegółami podanemi przez tę książkę o młodości kanclerza.

Po całym szeregu średniowiecznych dyplomatów, majorów, jenerałów, a nawet dwóch pastorów, ród Bismarków postanowił zostać w sposób stanowczy historycznym i wydał w dniu 1. kwietnia r. 1815. wielkiego Ottona. W Schönhausen, lichej mieścinie, błyskawicą obiegła wieść o tem wydarzeniu, a we dworze, będącym rezydencją Bismarków, krzątano się około nowonarodzonego, który wątłem miauczeniem powitał ten świat i niczem nie zdawał się zapowiadać, że tak wielką na nim odegra rolę. Ani matka, ani ojciec, ani dwie służebne lekarki przyjmujące dziecko, nikt zgoła nie zauważył, żeby się coś cudownego urodziło. Ojciec, kiedy mu przyniesiono niemowlę, uszczypnął je, a niemowlę pisnęło jak każde inne.

Ułożony w kołysce pan „Otto von Bismark“ przepędził w niej całe cztery pierwsze miesiące żywota swego. Po tym okresie czasu uczuwać począł nieprzezwyciężoną skłonność do czołgania się po posadzce, i podbierając dokoła wszystko, co mu w rękę wpadło — piasek, węgiel czy kawałki wapna — anektował niezwłocznie i kładł do ust swemi pulchnemi dziesięcioma paluszkami. Trwało to czas jakiś, aż pewnego razu przy ogólnem rodziny całej zadowolnieniu, młody Bismark w oczach zatrwożonej matki odbył pierwszą na własnych nogach niebezpieczną podróż od jednego fotelu, w którym siedział jego *Grossvater*, do drugiego, zkąd wyciągnął mu ku pomocy żylastą dłoń swą ojciec, usiłujący przedstawić coś podobnego do uśmiechu na swem opalonem obliczu, pokrytem obficie szpakowatą i szpilkowatą roślinnością.

Nic jednem słowem, stanowczo nic nie zwiastowało przyszłej wielkości młodego Ottona Bismarka, który i w tym dniu podobny był do tysięców Ottonów, stawiających pierwsze kroki po wszystkich kątach 354 państw germańskiej rzeszy.

Kiedy Bismark ukończył lat sześć, zaczęto go uczyć według systemu Pestalozzego. Rodzice zgodzili doń jejmość nieokreślonego pochodzenia, która się podjęła za trzydzieści sześć talarów rocznie „ze wszystkiem“, tj. z mieszkaniem, stołem i praniem, uczyć małego Ottona po francusku i po angielsku. Jednocześnie wyschła figura miejscowego pastora zaczęła coraz częściej przesiadywać w domu, podążając Ottona w różnym kierunku, zaznajamiając go potrosze to z Cezarem, to z Cyceronem, a nawet i z Wirgilim.

Młody jednak Ottonek obojętnie przyjmował zachwyty swego mentora nad Eneidą, a natomiast przekładał o wiele turnieje na dziedzińcu z sąsiednimi urwisami, nie dbając na okrzyki zgorszonej swej wychowawczyni, która zawzięcie utrzymywała, że to jest *shoking*. Turnieje te nie trwały długo; wszyscy podrastający zapaśnicy, poczuwszy ciężar i rezolutność dłoni Ottonka, wyrzekli się opozycji, a obwoławszy go swym przywódcą, w zgodnym już komplecie zdobywali się na różne bohaterskie wyprawy do sąsiednich sadów i kurników; raz nawet złupili *bierhalle* w miasteczku. W owej epoce młody Ottonek polubił ogromnie polowanie i do 17. roku życia, tj. dopóki był w Schönhausen, namiętnie mu się oddawał.

W roku 1832. Bismark zjawia się na uniwersytecie w Getyndze. Byłto wówczas wysoki, chudy i kościsty chłopiec o wyglądzie chorobliwym. Kolegom z miejsca jakoś się nie podobał i wieczorem jeden z nich (skory do bijatyki) w przepełnionej dymem i wyziewami alkoholicznemi knajpie dobył szpady i wyrzekł zimno tylko jedno słowo *„bitte!“* Pojedynkowi towarzyszyło ogólne milczenie pijanej kompanji. Bismark zwyciężył.

W ciągu sześciu miesięcy miał Bismark dwadzieścia ośm pojedynków i zawsze wychodził z nich szczęśliwie. Koledzy poczęli rzadziej szukać z nim zwady i przezwali Ottona „wielkim kuflem piwa“. Lubił też piwo niezmiernie, nad wszystko, przyszły mąż stanu; wypijał go beczkami nieledwie, a palił przytem tak wiele, że był w stanie dziesięć dużych cygar wykurzyć na jednem posiedzeniu i zawrotu głowy nie miał. Nauka co prawda cierpiała na tem niezgorzej, ale za to wszystkie co powabniejsze córy Getyngi poznajomiły się ze zwycięskim „zajdlem“ piwa, a miękkie ich pulchne rączki nieraz głaskały pieszczotliwie burszowską czuprynę, z której niestety pozostały dzisiaj już tylko trzy włosy!

Nareszcie Bismark przeszedł egzamina i znalazł się w parlamencie. Parlament żądał ustępstw od władzy królewskiej i żądał ich jednomyślnie; nagle podnosi się przyszły kanclerz i wygłasza pierwszą swą mowę, w której nad powszechne spodziewanie, najwymowniej począł dowodzić, że ustępstwa są niemożliwe. Wynurzenia te izba przyjęła wybuchami homerycznego śmiechu. Bismark, ani na chwilę nie tracąc zimnej krwi, zwraca się głośno do siedzącego za nim „przyjaciela“ ze słowami:

„Na fotelach ministerjalnych należałoby posadzić sześciu doboszów, abyw werblem odpowiadali na wszelkie żądania ustępstw.“

Z tejże samej pory datuje się inny dowcip Bismarka.

„Co pan masz przeciw mnie, panie Bismark?“ pyta go na kurytarzu liberał hr. Schwerin.

„To tylko, panie hrabio“ odrzekł na cały głos Bismark, „że nie zabito pana podczas praskiej batalji!“

Byłyto zbyt piękne debiuty, aby nie zwróciły uwagi dworu i sfer politycznych na młodzieńca tak niepodległego i dzielnego sposobu myślenia. Niebawem też Bismark wszedł do tych sfer i wydatne zajął w nich miejsce.

Bogaty i ubogi Vanderbilt. W jak opłakanych stosunkach znajdował się za młodu późniejszy „król kolejowy“, dowodzi tego następujący epizod z jego życia:

William Vanderbilt był z początku — zanim go ojciec przypuścił do swych operacyj — komiwojażerem pewnej firmy okrętowej i na tej posadzie miał rocznie tysiąc dolarów dochodu. Ponieważ ze względu na niepomyślny stan jego zdrowia było dlań pożądanem, żeby przebywał na wsi, przeto kupił mu ojciec zaniedbaną farmę o 75 morgach gruntu w stanie Island. Tam udał się William z młodą żoną i liczną już rodziną. Z podziwienia godną gorliwością czynił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby uprawić odłogiem leżące grunta swej farmy, podczas gdy żona z całym zapałem prowadziła gospodarstwo kobiece. Ale wkrótce przyszedł Vanderbilt do przekonania, że bez kapitału zakładowego nic zrobić się nie da.

Kilka tysięcy dolarów byłyby go w owej chwili uczyniły najszczęśliwszym z ludzi. Tylko zkąd je wziąć? Kto mu ich pożyczy, ojciec-miljoner? Bał się go William, a przytem był z góry przekonanym, że stary wyśmieje go, i jak zwykle nazwie „ciołkiem“. Zwrócił się tedy do przyjaciela i prosił go o pośrednictwo. — Ten udał się do ojca Williama, Kornela Vanderbilta, ale tylko po to, aby powrócić z niczem. — Nie pozostawało więc Williamowi nic innego, jak tylko zaciągnąć dług hipoteczny w wysokości 6000 dolarów. Dowiedział się o tem stary. Natychmiast wezwał syna do Nowego Jorku, a gdy się tenże stawił, odbył z nim przejażdżkę po mieście, w ciągu której między ojcem a synem wywiązała się następująca wielce zabawna (choć przykra) rozmowa:

„Williamie“ przemówił stary, „tyś niewart i funta kłaków; ściągniesz jedynie hańbę na swą rodzinę i na wszystkich krewnych. Postanowiłem uważać cię za straconego. Pamiętaj, że już nic między nami nie istnieje.“

Grom z jasnego nieba nie byłby więcej przeraził młodego Vanderbilta. Nie pojmował gniewu ojca, który tymczasem tak prawił dalej:

„Czy to prawda, że na swą farmę zaciągnąłeś dług hipoteczny 6000 dolarów?“

„Tak jest, ojcze. Musiałem. Trzeba mi było koniecznie pieniędzy. Dokładałem wszelkich starań, aby ciebie zadowolnić, i szczerze w duszy żałuję, że mi się to nie udało. Atoli jednego, ojcze, możesz być pewnym: z zaciągniętej pożyczki nie wydałem ani jednego centa na siebie lub na przyjemności. — Postąpiłem sobie, jak przystało na przemysłowca. Dług ma termin określony, w który go z pewnością spłacę. Nie widzę więc w tym postępku nic takiego, czegobym potrzebował się wstydzić.“

Na te słowa William nie dostał żadnej odpowiedzi. W ciągu dalszej przejażdżki, która trwała jeszcze niemal pół godziny, obaj milczeli.

Następnego poranku otrzymał William od ojca czek na 6000 dolarów z surowym nakazem natychmiastowego oczyszczenia hipoteki. Co zaszło w duszy starego tyrana, tego nikt się nie dowiedział; dość, że odtąd coraz większem zaufaniem obdarzał swego syna. A kiedy William wkrótce potem został wcale zamożnym farmerem, począł go ojciec wciągać do swoich interesów.

Despotyzm pierwszego, a wzorową synowską uległość drugiego charakteryzuje także następująca historyjka:

William towarzyszył ojcu w podróży do Petersburga, którą Kornel Vanderbilt odbywał na własnym jachcie „North-Starr“. — Pewnego dnia przechadzali się po pokładzie, a ponieważ syn należał do gorliwych palaczy tytoniu, więc i tym razem dymiło się cygaro w jego ustach.

Nagle ojciec stanął i rzekł gniewnie:

„Williamie, porzuć już to palenie. Dam ci 10.000 dolarów, jeśli mnie posłuchasz.“

„Niepotrzeba tego“ odparł spokojnie William. „Twoje życzenie, drogi ojcze, jest dla mnie rozkazem.“

To mówiąc, rzucił cygaro w morze.

ROZMAITOŚCI.

— **Wagony sypialne** międzynarodowe zniesione być mają w państwie niemieckiem, a w ich miejsce zaprowadzone wagony sypialne państwowe. Zmiana ta rozpocząć się ma w pierwszych dniach bieżącego miesiąca nasamprzód na linji berlińsko-warszawskiej. Aż do 1. października rb. na wszystkich już linjach wagony państwowe wejść mają w użycie.

— **Długowieczność.** — W petersburskim domu ubogich przebywa od roku 1818. staruszka Sośnicka, której dnia 3. bm. minęło 128 lat. Podczas szturmu suwarowskiego na Warszawę straciła ona całą swą rodzinę, a broniąc wnuczki przed napaścią kozactwa została okropnie pokaleczoną, leczyła się w szpitalu, lecz rany jej ciągle się odnawiały. — W roku 1818. wielki książę Konstanty, wysłuchawszy jej śmiałych złorzeczeń barbarzyństwu suwarowskiego żołdactwa, kazał ją oddać do petersburskiego szpitala.

— **W Peszcie** pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej pewien spekulant, który chore, ubogie indywidua, nie rokujące długiego życia, ubezpieczał na wysokie sumy na życie w towarzystwach

asekuracyjnych, płacił za nie wkładki, a po śmierci podnosił wysokie premja. Suma w ten sposób uzyskanych premij dosięgła 135.000 guldenów i 10.000 franków. Śledztwo, które wykazało karygodne czyny sfałszowania dokumentów prywatnych, jako też wystawiania i zużytkowania fałszywych świadectw lekarskich, wydało istotnie zadziwiający rezultat. Lekarze sądowi oświadczyli mianowicie, iż jakkolwiek świadectwa nie odpowiadały prawdzie, nie można przecież udowodnić *mala fides* ze strony lekarzy. W śledztwie stwierdzono, iż pewien lekarz, wydający takie świadectwa, nigdy nie badał osoby, która miała być ubezpieczoną. Wskutek tego przerwano dochodzenia sądowe, a towarzystwa będą musiały ponieść stratę, za to, że same nie pilnowały swojego interesu i nie sprawdzały świadectw lekarskich przez własnych zaufanych lekarzy.

— **Na uniwersytecie** w Turynie dwie kobiety otrzymały świeżo dyplomy „doktora praw". Jedna z nich, Lidja Poet otworzyła w Turynie kancelarję adwokacką.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 5. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 24·75 do 25.— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·85—7·87 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153·— m., żyto —·— m., spirytus 38·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47 25 fr.

Wiedeń 5 stycznia.

(Di) Pogłoska, że w *Creditanstalcie* wykryto znaczną defraudację, jakkolwiek potem okazała się fałszywą, wpłynęła jednak odrazu tak deprymująco, że spekulacja nie wiedząc, czy wierzyć pogłosce, czy zaprzeczeniu, chętnie podnosiła wszystkie te wiadomości, które do realizacji skłaniały. A wiadomości tych było sporo: rozruchy w Albanji, zbrojenia się Grecji, niepewna sytuacja w Egipcie, jeszcze bardziej niepewna w Paryżu. To też każdy starał się rozwiązać zobowiązania i sprzedać to, co było zapisane na jego imię, a ponieważ kupców nie było, więc wszystkie papiery poczęły spadać, wszystkie, nawet renty, aż w końcu dotkliwe straty poniosły, zwłaszcza gdy z zachodnich giełd nadeszły także niskie kursa i niechętne usposobienie.

Na rynku zbożowym towar gotowy chętnie był nabywany, ponieważ młyny musiały pokryć swe potrzeby. Płacono pszenicę 8 złr. 12 ct. loco Wiedeń. W terminach ruch słaby.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 7. stycznia. Konferencje ministerjalne doprowadziły do zupełnego porozumienia w sprawie cłowej i bankowej. Jutro odbędzie się wspólna narada pod przewodnictwem cesarza.

Belgrad 7 stycznia. Zdaje się, że rokowania pokojowe będą się tu odbywały. Obaj pełnomocnicy bułgarscy będą mieli tylko jeden głos. Dla tego też Serbja mianowała tylko jednego pełnomocnika.

Dobrowolne ofiary na potrzeby wojenne płyną bardzo obficie. Wojownicze usposobienie wzrasta; powszechnie wołają o nową wojnę na wiosnę.

Sofja 7 stycznia. Twierdzą tu, że hr. Kalnoky doradza serbskiemu rządowi zaniechać wszelkiej myśli o nowej wojnie z Bułgarją, ale że węgierscy mężowie stanu potajemnie podniecają Serbję do śmiałej militarnej akcji.

Konstantynopol 7 stycznia. Z powodu oporu Rosji nie może przyjść do skutku zaproponowana przez Portę konferencja ambasadorów. Akcja dyplomatyczna zupełnie przerwana. Ambasador francuski, margr. de Noailles dziś wyjeżdża na kilkatygodniowy urlop. Włoski ambasador hr. Corti oficjalnie zawiadomił Portę, że został przeniesiony do Londynu. Następca jego jeszcze nie naznaczony. Z Adrjanopola i Epiru donoszą o rozruchach w wojsku. Żołnierze, znudzeni obozowem życiem, żądają rozpoczęcia kampanji, albo rozpuszczenia ich do domów. Dwudziestu oficerów, którzy w tych rozruchach wzięli udział, przyprowadzono w kajdanach do Stambułu.

Porta zamierza wypuścić kaime (papierowe pieniądze.)

Londyn 7 stycznia. Lord Dufferin telegrafuje, iż Dakoryci w pewnej miejscowości, położonej o 24 mil od Mandalayu, zamordowali trzech Europejczyków.

Telegram z Rangunu opiewa: Gromady rabusiów dotąd grasują w Birmie. Wysłano trzy dość znaczne oddziały wojsk. aby tych rabusiów wytępić.

Z Abri donosi biuro Reutera, iż angielskie wojska podążą jutro na północ.

Berlin 7 stycznia. Cesarz przyjmował po południu barona Kollera na audjencji pożegnalnej.

Według doniesienia *Nordd. Allg. Ztg.* otrzymał br. Koller order Czarnego orła.

Insbruk 7 stycznia. Przybył tu wieczorem minister dr. Gautsch z prezydjalnym sekretarzem Auerspergiem.

Sofja 7 stycznia. Książę rozkazał wprowadzić w Rumelji sądownictwo bułgarskie.

Wedle doniesienia Agencji Havasa napotykają rokowania co do unji bułgarskiej na pewne trudności, których jednak nie należy uważać za niepokonalne.

Bruksela 7. stycznia. Na pogrzebie członka komuny paryskiej z r. 1871 chcieli socjaliści francuscy rozwinąć czerwoną chorągiew, w skutek tego przyszło do starcia z policją.

W Gandawie było we wtorek starcie policji z socjalistami. Policja musiała użyć broni. Wiele osób poaresztowano.

Berlin 7. stycznia. Dzienniki ogłaszają wstępny artykuł, który w roku 1848 dnia 20. kwietnia ogłosił Bismark w *Magdeburger Ztg.*, a w którym z całą namiętnością uderza na Berlińczyków, że uwolnili Polaków z więzienia, podczas gdy zdaniem jego, należy Polaków tępić ogniem i mieczem, jako zawziętych wrogów narodu niemieckiego, jako ludzi, którzy nigdy nie przestaną marzyć o odbudowaniu Polski, a przeto o rozbiciu królestwa pruskiego. Rosji nie mają potrzeby Niemcy się obawiać — pisze Bismark — bo Rosja jest naturalnym ich sprzymierzeńcem i zawsze będzie, ale Polacy to są wrogowie i ich tylko tępić wypada.

Londyn 7. stycznia. Przez cały wczorajszy dzień i przez całą noc szalała nad Londynem straszna burza śniegowa. Na ulicach leży śnieg na wysokość dwóch metrów. Komunikacja zupełnie przerwana.

Tysiące ludzie zajętych odkopywaniem ulic. Setki osób pomarzniętych. Szkody wyrządzone burzą olbrzymie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. Stycznia 1885.

Hotel Żorża: M. hr. Łoś z Czyszek. I. hr. Bielski z Rychlic. T. Małachowski z Krakowa. W. Postruski z Wojniłowa. O. Siewczyński z Hamburga. Dr. J. Czerwiński z Fürstenhofu.

Hotel Europejski: A. hr. Marchocki z Odessy. M. Sleiner z Wiednia. Małachowski z Przemyśla. Ks. Labaj z Kołomyi.

Hotel Langa: T. Marconin z Krakowa. S. Braun z Wiednia.

Hotel Francuski: A. hr. Sumiński z Słotwiny. A. Jaxa Chamiec z Wiednia.

Hotel Angielski: T. Przesmycki z Halicza. W. Wołodkowicz z Brzozdowic.

Hotel Warszawski: W. Grocholski z Rzeszowa. K. Gąsiorowski z Drohobycza. W. Ryper z Wadowic.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 5. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	83·55	Akcje banku kr.	298 10
„ srebrna „	83.80	Weks. na Lond.	126.20
„ złota „	110.60	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	101.15	Napoleondory	10.
Ak. b. aus.-węg.	871·—	Mark. niemiec.	62·-

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	297.75	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	219.50	Kolej połudn.	132.75
Unionsbank	77.75	Napoleondor	10 00½
Rosyjs. bankn	1·24¼	Węg. obl. p. zł.	—.—

Usposobienie: utrzymane.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	34.30	Węg. akcje kr.	305.25
Anglo-austr.	104.—	Unionsbank	78 25
Kolej Kar. Lud.	220 —	Nordbahn	230 50
Kolej połud.	133.10	Kolej Alföld.	185.25
Kolej państw.	267.40	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	174.25	Wied. Comunal	124.—
Tytoniowe	79.25	Elbetal	160.--
Węg. cis. losy r.	124.10	Länderbank	105.50
Renta węg. 4%	100.77	Bankverein	105.80
Ros. rubel pap.	1.24¼	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: pomyślne.

Wiedeń 5. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred.	296.60	Papierowa renta	83.45
Akcje Kar. Ludw.	218.75	Listy hypoteczne.	102 50

Berlin, dnia 5. Stycznia 1886

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.25	Akcje kredyt.	494 —
Lombardy	216.—	Galicyjskie	89 40
Pożyczka wsch.	61.30	Austr. bank.	161.05

Paryż 5. Stycznia. Renta 3% 80.56.

Lwów. Z Izby handlowej, 7. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	223	25	226	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	50	100	50
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	70	102	70
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·87	5·97
Dukat cesarski	5·91	6·02
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23¼	1·25¼
100 marek niemieckich	61.60	62.40

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od l listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

XXX. Ciągnienie losów miasta Krakowa,

894 1—1 **odbyte dnia 2. stycznia.**

Główna wygrana w kwocie 25.000 złr. padła na Nr. 5.822, druga wygrana w kwocie 2.000 na Nr. 31.353, dalsze wygrane na 600 złr. padły na Nra 4 391, 4.946, 48.839, 72.374 i 74.910. Wygrane w kwotach po 30 zł. padły na:

394 604 911 951 1.340 1.944 2.004 2.290
2.404 2.439 3.124 3,884 3.990 4.124 4.214 4.472
4.836 5.338 5.348 5.798 5.862 5.997 6.182 6.359
6.501 7.037 7.060 8.904 9.128 9.573 9.700 9.711
10.510 10.646 11.261 11.351 11.419 11.520 11.544
11.826 11.894 12.071 12.498 12.636 12.735 13.269
13.271 13.480 14.657 13.769 14.048 14.200 14.403
14.442 14.447 14.671 14.714 15.305 15.345 15.363
15.459 15.672 15.820 15.887 16.435 16.602 16.607
16.725 16.736 16.852 16.895 16.948 17.256 17.291
17.922 17.937 18.071 18.582 18.601 18.631 18.679
18.694 18.816 18.905 18.927 18.978 19.956 20.002
20.055 20.181 23.825 20.989 21.126 21.537 21.825
22.112 22.454 22.609 22.854 23.085 23.575 24.576
24,877 25.395 25.517 25.821 25.926 26.180 27.317
27.372 27.519 27.912 28.378 28.943 29.325 29.404
29.493 29.518 30.562 30.803 31.142 31.204 31.208
31.348 31.503 31.847 32 003 32.489 22.644 33.303
33.400 33.404 33.480 33.803 34.289 34.327 34.919
35 016 35.846 36.263 37.158 37.584 37.865 38.151
38.318 38.451 38.539 38.669 38.992 39.059 39.302
39.368 39.868 39.943 40.076 40.279 40.839 40.990
41.002 41.074 41.252 41.746 41.918 41.919 42.098
42.247 42.326 42.403 42.694 42.775 42.861 43.337
43.360 43.427 43.471 43.503 43.920 44.002 44.117
44.153 45.702 46.250 46.375 45.803 47.098 47.164
47.493 47.616 47.889 48.155 48.387 48.800 49.303
49.320 49.352 49.661 49.679 49.702 50.333 50.615
50.698 50.709 50.812 51 274 51.394 51.516 41.741
51.817 51.965 52.014 52.407 52.635 52.905 53.320
53.391 53.431 53.764 54.038 54.427 54.455 54.797
54 673 55.349 55.553 55.642 56.033 56.993 57.055
57.431 57.821 58.741 59.105 59.168 59.474 59.475
59.774 59.845 59.877 59.967 60.068 60.200 60.251
60.614 61.684 62.005 62.411 62.689 63.235 63.511
63.538 63.648 63.896 64.140 64.503 65.074 65.312
65.666 65.914 66.355 66.396 66.720 68.793 66.927
67.382 67.463 67.502 67 630 68.192 68.235 68.350
68.432 68.997 69.174 69.996 70.730 70.741 71.122
71.259 71.496 71.534 71.649 71.677 71.821 72.139
72.147 73.317 73,576 73.900 74.117 74.351 74,721
74.729 74.770

Wypłata nastąpi w 6 miesięcy po ciągnieniu w kasie miejskiej krakowskiej. Nastepne ciągnienie odbędzie się dnia 2. stycznia 1887 r. — Numerów wylosowanych a dotąd niewypłaconych jest 263. Do amortyzacji zgłoszono dotąd Nr. 36.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ni Pilera i Spółki.